CENA NUMERU 1 ZŁ.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK 1. ŁÓDŹ, ŚRODA 1 SIERPNIA 1945 R. Nr. 43

Warszawa

Dziś przypada rocznica powstania warszawskiego. Rocznica chwały pełna, smutna rocznica.

Chwały pełna, rocznica, bo w owe tragiczne dni sierpnia świat cały zdumiony został bezgranicznym męstwem i bahaterstwem ludności Warszawy, odwagą i dzielnością powstańców — żołnierzy A. K. i A. L., stawiających czoło stokrotnej przewadze niemieckiej.

Smutna rocznica, bo nigdy jeszcze nienawiść do okupantów niemieckich, patriotyzm i gotowość do ofiary krwi i życia, wykazana przez mieszkańców Warszawy i żołnierzy — powstańców, nie została w tak nikczemny sposób wyzyskana, jak w ów pamiętny pierwszy dzień sierpnia, dzień powstania.

Reakcyjny „rząd" londyński i jego agenci w kraju z Borem i Janickim na czele rozpętali w stolicy powstanie, mając tylko jeden cel na widoku — narzucenie narodowi dyktatury swojej kliki.

Tylko emigranci we własnym narodzie, tylko jednostki obce narodowi, nieczułe na losy swojego własnego narodu, wyzute ze wszelkich zasad moralnych, tylko awanturnicy bez czci i wiary mogli pchnąć ludność Warszawy do powstania, którego klęska była z góry przez nich samych przygotowana.

Dla Raczkiewiczów i Janickich, dla Sosnkowskich i Borów Warszawa miała prawo do istnienia tylko jako ICH stolica, tylko jako siedziba ICH rządów. Warszawa która miała nie słuchać ich rozkazów, taka Warszawa została skazana przez nich na zagładę.

Wydaje się to prawie niewiarygodne, ale tak jest. Sosnkowscy i Borowie wiedzieli, nie mogli nie wiedzieć, że wywołując powstanie bez porozumienia z sojusznikami, bez porozumienia z dowództwem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, skazują Warszawę na zniszczenie.

I oni wiedzieli. Oni grali „va banque", a stawką w tej grze było życie żołnierzy — powstańców, było życie bohaterskich mieszkańców Warszawy, była sama Warszawa — serce Polski.

Ale nikczemna gra obróciła się przeciwko samym graczom.

Tak, Warszawa leży w gruzach. Pod jej ruinami na jej skwerach niezliczone są groby Polaków. Ale nikczemnym planom emigranckiej kliki narzucenia swojej dyktatury narodowi nie sądzone było się ziścić.

Naród odwrócił się od Raczkiewiczów, Sosnkowskich i Borów, jak odwracają się od trędowatych. Przecież na ich rękach jest krew bohaterskich dzieci Warszawy. I tego im nigdy żaden Polak nie wybaczy.

Dla umysłu człowieka prostego niepojęte są drogi, które doprowadziły reakcję polską do takiego upadku nikczemności i podłości, jakim było wydanie wyroku na Warszawę. Co kierowało czynami tej nikczemnej kliki? Żądza władzy? Nienawiść do robotników i chłopów? Nienawiść do demokracji, do wszystkiego, co tchnie postępem? Nienawiść do Związku Radzieckiego?

Wszystko to razem, niewątpliwie przede wszystkim nienawiść do własnego narodu, do własnego ludu za to, że ten naród, że ten lud miał już dosyć ich pańskich rządów. Za to, że ten naród, ten lud sięgnął po ich latyfundia obszarnicze, że zaprzeczył ich prawu do władania bogactwami kraju, kopalniami, fabrykami, hutami.

Nie ziściły się i nie ziszczą nikczemne plany reakcji. Warszawa żyje nawet w ruinach. Warszawa będzie żyć!

Dziś, gdy cały nasz naród składa hołd bezimiennym bohaterskich żołnierzom, powstańcom, tym z A. K. i tym z A. L., którzy padli śmiercią walecznych w walce z Niemcami, z myślą o Polsce, cały nasz naród przysięga: Warszawa będzie odbudowana!

Ta nasza wielka, kochana, bohaterska Warszawa.

Wezwanie do powrotu!

Rząd Jedności Narodowej do wszystkich oficerów i żołnierzy, do marynarzy i lotników polskich na Obczyźnie

Polacy!.. Nadeszła długo oczekiwana przez Was chwila powrotu do Kraju. Dążenia do zjednoczenia wszystkich twórczych sił narodu polskiego zostały zrealizowane. Utworzony został Rząd Jedności Narodowej, który korzysta z poparcia całego narodu i został uznany przez wszystkie państwa sprzymierzone. Odpadły już zewnętrzne przeszkody, które poprzednio wbrew stanowisku demokratycznych władz R. P. utrudniały Wam powrót do kraju.

Wszyscy polscy obywatele, gdziekolwiek by się znajdowali, winni podporządkować się jedynej władzy wykonawczej narodu polskiego, Rządowi Jedności Narodowej.

Naród polski jednoczy swe siły dla odbudowy zniszczonego Kraju i dla zapewnienia bezpieczeństwa granic Polski. W tej wielkiej i ofiarnej pracy na rzecz Ojczyzny nie może i nie powinno zabraknąć i Was, żołnierze polscy, którzyście zdala od Ojczyzny wzlewili oręż polski, w walce o zwycięstwo nad hitleryzmem.

Wy, bohaterzy z pod Narwik, Tobruku, Monte Cassino, Wy wszyscy, którzyście walczyli o wolność i niepodległość Polski, na morzu, lądzie i w powietrzu winniście powrócić do kraju i zespolić się z bohaterami z pod Lenino i Warszawy, Gdańska i Kołobrzega, z tymi, którzy krwią swoją przelaną nad Odrą i Nissą wytyczyli granicę Polski na Zachodzie i zwycięski swój sztandar zatknęli w stolicy odwiecznego wroga Polski — w Berlinie.

Rząd Jedności Narodowej daje możność powrotu do kraju wszystkim oddziałom polskim pod czyimkolwiek dowództwem, pozostawały one dotychczas.

Nie może być i nie będzie wojska polskiego, któreby nie podlegało Rządowi Jedności Narodowej. Tak jak jedna jest Polska, tak jedno i niepodzielne być musi Wojsko Polskie. Silne, jednością przepojone duchem demokratycznym, Wojsko Polskie — wolne od kastowości i klik reakcyjnych, stojące na straży wolności i demokracji, świetności i potęgi Rzeczypospolitej.

Przysięga składana przez oddziały polskie zagranicą, składana była Ojczyźnie. Dzisiaj Ojczyzna wymaga, ażeby żołnierz polski znajdował się w Kraju, a nie na obczyźnie. Obowiązek patriotyczny wymaga od Was podporządkowania się Rządowi Jedności Narodowej i stanięcia pod rozkazami Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego Marszałka Żymierskiego i mianowanych przez niego dowódców.

Rząd ostrzega, że ci którzy w jakikolwiek sposób usiłują przeszkadzać rodakom w powrocie do kraju i zmierzają do tego, aby dziesiątki tysięcy najlepszych synów Ojczyzny pozostawić na tułaczce, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej jako szkodnicy sprawy narodowej, bez względu na zajmowane dotychczas stanowisko, lub posiadany stopień wojskowy.

Stopnie, wysługi lat, ordery i odznaczenia bojowe, zdobyte przez żołnierza polskiego w bojach z Niemcami na którymkolwiek froncie, są w Wojsku Polskim uznawane i policzane jednakowo, jako widome symbole ofiarności dla Ojczyzny.

Rząd ustalił, że wszyscy żołnierze Rzeczypospolitej, bez względu na to, na jakim froncie, lub pod czyim dowództwem walczyli z Niemcami, mają jednakowe uprawnienia do studiowania w szkołach oficerskich, zaopatrzenia inwalidzkiego, otrzymywania ziemi, pomocy dla rodzin itp.

Kraj czeka na powrót swoich żołnierzy. Czekają na Was rodziny, czeka na Was wspólna praca dla odbudowy Kraju i umocnienia jego granic.

Plenum Wielkiej Trójki

Parlament angielski zbiera się w dniu dzisiejszym. — Attlee w Londynie. — Prezydent Truman spotka się z królem angielskim

LONDYN (BBC). W Poczdamie miało dziś miejsce następne posiedzenie plenarne konferencji „Wielkiej Trójki". W komunikacie oficjalnym ujawniono dziś, że **generalissimus Stalin był przez dwa ostatnie dni niedysponowany.** Przewiduje się, że **premier Attlee wróci dziś wieczorem do Londynu, aby być obecnym w dniu jutrzejszym na pierwszym zebraniu nowej Izby Gmin.**

Izba zbierze się trzykrotnie: w środę, czwartek i piątek bieżącego tygodnia. Nastąpi zaprzysiężenie nowych członków Izby Gmin oraz poczynione będą pewne czynności wstępne do uroczystego otwarcia Parlamentu przez króla Jerzego VI w dniu 15 sierpnia.

LONDYN (Polpress). Sprawozdawca dyplomatyczny agencji Reutera podaje, że prawdopodobnie prez. **Truman w drodze powrotnej z Poczdamu do Ameryki spędzi kilka godzin w Anglii.**

Na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego prezydent przybędzie do Plymouth, gdzie będzie go oczekiwał król angielski.

NOWY JORK (Polpress). Departam stanu USA otrzymuje olbrzymie ilości stów, domagających się natychmiastow zerwania stosunków z Hiszpanią. Dep tament zwrócił się do Ministerstwa W ny z prośbą o zezwolenie na ogłosz poufnych informacyj o stosunkach mię Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią czasie wojny.

Koła wojskowe uważają jednak, że głoszenie tych szczegółów, mimo zwy stwa nad Niemcami, nie jest jeszcze wr zane.

LONDYN (Polpress). W uzupełnie doniesienia o przesunięciu daty otwa pierwszego zebrania Izby Gmin z 8 na sierpnia, Agencja Reutera podaje, że **wa Izba Gmin zbierze się 1 sierpnia,** wybrania speakera (przewodniczące W ciągu następnych dwóch dni no obrani posłowie będą składać przysię

LONDYN (Polpress). Agencja Reu podaje, że południowo - amerykański mitet Niesienia Pomocy Narodowi H pańskiemu, w depeszy do premiera tyjskiego Attlee składa życzenia z po du zwycięstwa. Komitet wyraża nadz że nowy rząd zerwie stosunki dyplo tyczne z Falangą w Hiszpanii i dopo patriotom hiszpańskim do utworzenia mokratycznej Republiki Hiszpańskiej.

PARYŻ (Polpress). Gen. De G zamierza w końcu sierpnia udać się Stanów Zjednoczonych, aby złożyć wi prez. Trumanowi.

Ku czci obrońców Warszawy

Odsłonięcie pomnika poległych na Powązkach

WARSZAWA, (Polpress). Dziś dnia 1 sierpnia, w pierwszą rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, nastąpi na cmentarzu wojskowym na Powązkach odsłonięcie pomnika ku czci poległych w walkach o wolność Warszawy.

Po południu w sali „Roma" odbędzie się uroczysta akademia, po której uczestnicy udadzą się na miejsca straceń, gdzie złożą wieńce.

W uroczystościach wezmą udział delegacje organizacji politycznych i społecznych, urzędów, zakładów pracy itp.

Churchill nie przyjął Orderu Podwiązki

LONDYN (BBC). W pałacu Buckinghamskim miało się odbyć uroczyste wręczenie Orderu Podwiązki Winstonowi Churchillowi. **Churchill odmówił jednak przyjęcia tego odznaczenia, oświadczając, że pragnie pozostać tym, kim był i nie chce otrzymać tytułu, związanego z tym odznaczeniem. Jak zaznacza korespondent radia brytyjskiego, jest to pierwszy fakt odrzucenia tego odznaczenia od 600 lat, tzn. od chwili ustanowienia Orderu Podwiązki.**

Laval aresztowany

LONDYN (BBC). Nadeszła tu wi mość, że były premier francuski L wyjechał z Barcelony do Linzu, gdzie dał się w ręce francuskich władz ok cyjnych na terytorium austriackim.

Flota japonska przestaje istnieć

Bomby zapalające palą wszystkie miasta Nipponu

LONDYN (BBC). Donoszą z frontu japońskiego, że wczoraj znów uległy zatopieniu 34 statki japońskie, 90 zaś uszkodzono. Z tego zniły zbrojne brytyjskie zatopiły 30 statków, a uszkodziły 19.

Kontrtorpedowce sojusznicze zaatakowały po raz 7-my wybrzeże głównej wyspy japońskiej Hon-Szu na przestrzeni 123 km.

Flota Indyj Wschodnich oczyściła z min pola minowe, położone między wyspami Malajskimi i Sumatrą. Tym samym wejście do zatoki Malakka jest już otwarte. Rozpoczęła się seria ataków lotniczych na Siam, przeważnie bombardowano lotniska.

W dniu wczorajszym zostały rzucone ulotki przez lotników wojsk sojuszniczych, zawierające listę nowych 12 miast japońskich, mających być obiektem ataków. Uprzedza się miasta te, że będą niszczone za pomocą bomb zapalających.

W dniu wczorajszym celem ataków lotnictwa Sprzymierzonych było miasto Szimicu —centrum przemysłu aluminiowego. **Na skutek bombardowań wybrzeże japońskie na przestrzeni 650 km stoi w morzu płomieni.**

Z kwatery gen. Nimitza donoszą, że w ciągu ostatnich dni walk strącono 138 samolotów i zatopiono 60 okrętów wojennych — w okolicach Tokio. Admirał Halsey wygłosił zdanie, że flota japońska przestała całkowicie istnieć.

Agencja „Domei" stwierdza, że w chwili obecnej wojska sojusznicze postawiły sobie trzy cele: oczyszczenie Birmy z resztek wojsk japońskich, przeciwdziałanie kontrofensywie japońskiej w rejonie rzeki Sittang i rozpoczęcie serii ataków na archipelag Malajski.

Miasto Kuei-Lin zostało całkowicie oczyszczona z wojsk japońskich.

Lotniskowce sprzymierzonych atakowały miasto Bangkok na wyspie Cejlon.

Faszyzm terroryzuje Grecję

MOSKWA. (Polpress). Agencja Tass donosi z Aten, że nie ustaje tam terror faszystowsko-monarchistyczny. 28 lipca na głównym placu miasta Omonia policja i członkowie organizacji „Chi" urządzili masową obławę. Wieczorem straż strzelała do aresztowanych w więzieniu Hadżi Kosta. Wśród trzech rannych jest także były oficer żandarmerii, skazany za to, że nie chciał służyć Niemcom i wraz ze swymi podwładnymi przyłączył się do partyzantów.

Na przedmieściu Kokkinia członkowie organizacji „Chi" strzelali do kawiarni, gdzie zebrana publiczność śpiewała pieśni patriotyczne. **Zabity został członek organizacji demokratycznej, Kazanides.**

Mieszkańcy przedmieścia Kasariani, którzy protestowali w komisariacie policyjnym przeciw terrorowi, **zostali okrutnie pobici przez policjantów i chitosów. Na przedmieściu Guwa członkowie organizacji „Chi" poranili strzałami z rewolwerów dwóch obywateli.**

W ostatnich dniach w różnych częściach miasta wyrostki z organizacji monarchistyczno-faszystowskiej i żandarmi, okrutnie **pobili kilkudziesięciu obywateli za przekonania demokratyczne.** W związku z tym w policji oświadczono, że „chodzi tu o zwykłe kroki służby porządkowej".

Minister informacji, Zakinfinos, na pytanie korespondentów w sprawie uzbrojonych osób cywilnych, działających na przedmieściach stolicy, oświadczył, że to „przebrani policjanci".

Ustawa nadzwyczajna o posiadaniu broni przez osoby cywilne dotychczas wykorzystywana jest tylko jako pretekst do represji i terroryzowania ludności postępowej.

—x—

Chautemps oskarża Reynauda

NOWY JORK. (Polpress). Camille Chautemps, któremu w czasie procesu Petaina b. premier Paul Reynaud zarzucił współpracę z Petainem i Weygandem, ogłosił list otwarty w „Washington Post", w którym publikuje szczegóły o ścisłym kontakcie między Reynaud, a Petainem i Weygandem.

Chautemps twierdzi, że chciał zwrócić się do prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o zbadanie możliwości zawarcia pokoju w r. 1940. Reynaud jednak nieoczekiwanie podał się do dymisji i w ten sposób otworzył Petainowi drogę do władzy.

—x—

Reorganizacja rządu chińskiego

LONDYN. (BBC). Z Czung-Kingu donoszą o zupełnej reorganizacji rządu chińskiego, 12 ministrów dotychczasowych podało się do dymisji. Lista członków nowego gabinetu nie jest jeszcze podana, wiadomo tylko, że stanowisko ministra spraw zagranicznych, dotychczas zajmowane przez min. Sunga objął p. Bang, zwolennik ściślejszego porozumienia z rządem komunistycznym chińskim, pod którego władzą znajdują się znaczne terytoria Chin.

Zmiana rządu w Szwecji

Przedstawiciele Związków Zawodowych i socjaldemokraci zdobyli większość tek.

LONDYN (BBC). Donoszą ze Sztokholmu o powstaniu nowego rządu na miejsce dotychczasowgo, który istniał przez cały czas trwania wojny. Z dawnego rządu do nowego przeszli ministrowie — socjal-demokraci, szefem rządu jest Albin Hanson, najstarszy członek partii socjaldemokratycznej. Dotychczasowy minister spraw zagranicznych dr. Guinter ustąpił. Jego stanowisko objął rektor uniwersytetu w Upsali — Undin, popularna osobistość w Szwecji. Był on czołowym przedstawicielem małych państw w Lidze Narodów.

Odtąd w rządzie będą mieli głos przedstawiciele związków zawodowych i kilku młodszych ministrów socjal - demokratów.

Kryzys konstytucyjny we Francji

De Gaulle konferuje z Herriotem

LONDYN, 31 lipca (BBC). Gabinet francuski obradował w dalszym ciągu po poniesionej w niedzielę porażce — odrzuceniu rządowego projektu reformy konstytucji. W komunikacie oficjalnym wspomina się tylko o debatach na temat konwencji londyńskiej w sprawie procesu zbrodniarzy wojennych. **Donoszą nieoficjalnie, jakoby wczoraj gen. de Gaulle odbył konferencję z byłym premierem Herriotem w sprawie nowej konstytucji. Krążą pogłoski, że nowa konstytucja ma być oparta na kontrpropozycji, wysuniętej przez partię socjalistyczną.**

Więźniowie oskarżają Petaina

Rząd Vichy w roli niemieckiego gestapo

LONDYN (BBC). W dniu dzisiejszym miała miejsce 8-ma sesja procesu Petaina. Zeznawali: niejaki Marcel Paul i gen. Weygand. Pierwszy zeznawał Marcel Paul. Jest to były więzień obozu w Buchenwaldzie, uwięziony tam jako żołnierz armii podziemnej. W zeznaniach swych podkreślił niesłychany fakt znęcania się policji rządu Vichy nad patriotami. Świadek twierdził, że **policja ta stosowała najgorsze metody gestapo, torturowała we wszystkich więzieniach więźniów, — członków ruchu podziemnego.**

Następnie zeznawał gen. Weygand, energicznie **odpierając stawiany mu przez Reynaud zarzut spisku z Petainem.** Twierdzi on, że zarzut ten jest **„poprostu śmieszny", gdyż świadek znał bardzo mało Petaina i rzadko go widywał. Reynaud nie ma żadnego prawa ni podstaw rzucać takich oskarżeń.**

Kto ma badać politykę Finlandii

Przeszłość osławionego profesora Hornborga

MOSKWA. (Polpress). Agencja Tass donosi z Helsinek, że dziennik „Vapaa Sana" ogłosił artykuł krytykujący przewodniczącego Komisji dla zbadania polityki zagranicznej Finlandii, prof. Hornborga.

Dziennik przypomina, że Hornborg przyłączył swój głos do propagandy goebelsowskiej w tzw. „sprawie katyńskiej", a z drugiej strony nie znalazł czasu i nie zdobył się na odwagę osądzenia ogólnie znanych bestialstw nazistowskich w obozach śmierci. Poza tym jako naukowiec podtrzymywał poglądy przedstawicieli szowinistycznej idei wielkiej Finlandii.

Dziennik pisze: **„Dziwna rzecz, że właśnie taki człowiek został mianowany przewodniczącym Komisji dla zbadania polityki zagranicznej Finlandii".** Dlaczego też **„Vapaa Sana" uważa za konieczne postawić pytanie, czy Hornborg i teraz nie występuje w roli obrońcy osób, odpowiedzialnych za wciągnięcie Finlandii w wojnę.**

Sabotaże niemieckie w Berlinie

Generał Gorbatow o działalności agentów hitlerowskich

MOSKWA. (Polpress). Jak donoszą z Berlina, gen. Gorbatow oświadczył przedstawicielom prasy ,że **Armia Czerwona napotkała na pewien opór i sabotaż, a agenci hitlerowscy nie dopuszczali ludności Berlina do pracy przy oczyszczaniu miasta.** Usiłowali oni zwłaszcza terroryzować specjalistów najpotrzebniejszych przy odbudowie. Kilka transportów żywności rozmyślnie skierowali sabotażyści niemieccy w innym kierunku i okradli po drodze.

Wobec trwania sabotażu żywnościowego, naczelnik berlińskiego Wydziału Aprowizacji, dr Hermes, przywódca partii chrześcijańsko-demokratycznej, wniósł prośbę o zwolnienie go ze stanowiska. Jego następcę wyznaczy burmistrz w porozumieniu z czterema dowódcami sojuszniczymi.

Obecnie wszyscy sojusznicy ponoszą odpowiedzialność za aprowizację .Berlina. **Ludność Berlina określa się na 3 — 3,5 miliona mieszkańców,** ale dla uzyskania kart żywnościowych zarejestrowało się tylko 2.800.000. Wielu Niemców nie rejestruje się i zaopatruje się w żywność na „czarnym rynku".

Następnie generał przedstawił ogrom pracy, jakiej dokonała Armia Czerwona dla uporządkowania miasta, zaopatrzenia go w wodę i elektryczność oraz opanowania epidemii, szalejących wśród robotników zagranicznych.

Ustanowiony przez Rosjan niemiecki zarząd miasta, składający się z Niemców-antyfaszystów, dowiódł swą pracą ,że wybór był słuszny. W zakończeniu gen. Gorbatow podkreślił, że pierwsze dni istnienia komendantury międzysojuszniczej wykazały, że sojusznicy mogą współpracować nie tylko w celach wojennych, ale i dla odbudowy życia w zniszczonym mieście.

Odbudowa Białorusi

MOSKWA (Polpress). Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Republiki Białoruskiej ogłosił, że Białoruś w szybkim tempie wraca do stanu przedwojennego, mimo ogromnych zniszczeń dokonanych przez wroga.

Dzięki gospodarce kolektywnej przeprowadzono w kraju wielkie roboty irrygacyjne; osuszono łącznie 120.000 ha bagien, zbiory są z roku na rok o 10% większe. Produkcja ziemniaków w bieżącym roku wzrosła o 39%, w kołchozach rośnie dobrobyt. Członkowie kołchozów mają poddostatkiem żywności, a nadto otrzymali możność zakupienia ubrań, aparatów radiowych, rowerów, maszyn do szycia itp. System radziecki zlikwidował analfabetyzm wśród Białorusinów.

Ponomarenko podaje jako przykład wieś Krwicze, w której przed rewolucją tylko pop potrafił się podpisać, reszta zaś była pogrążona w ciemnocie i analfabetyźmie.

Obecnie posiada wieś Krwicze 8 inżynierów, 11 lekarzy, 23 lotników, którzy pracują na terenie Związku Radzieckiego.

Zniszczenia dokonane przez Niemców, są olbrzymie. Okupanci puścili z dymem 1.200.000 budynków. W każdej dziedzinie Republika Białoruska odczuła dotkliwie rządy niemieckie.

Naród białoruski przystąpił z energią i poświęceniem do gigantycznego dzieła odbudowy kraju. Odbudowano 9.000 kołchozów, 11 tysięcy indywidualnych gospodarstw rolnych.

Ponomarenko stwierdza pod ludności wiejskiej do kołchozów. Utworzono 17.000 ośrodków hodowli bydła oraz 320 stacyj maszynowo - traktorowych. Plan zasiewu wykonano w bieżącym roku w 104%. Do tej pory odbudowano 127.000 zagród wiejskich.

Zgon zastępcy Prezydenta KRN

WARSZAWA. (Polpress). W Otwocku pod Warszawą po krótkiej chorobie zmarł ś.p. inż. Romuald Miller, zastępca prezydenta Krajowej Rady Narodowej, poseł z ramienia Str. Demokratycznego, prezes Stow. Architektów RP.

Polacy w Jugosławii do Prezydenta Bieruta

WARSZAWA. (Polpress). 18.000 Polaków, zamieszkałych oddawna w Jugosławii, przesłało w związku ze zwołaniem VIII sesji Krajowej Rady Narodowej prezydentowi Krajowej Rady Narodowej Bierutowi i Rządowi R.P. wyrazy hołdu, uznania oraz zapewnienia, że Polacy pragną jaknajszybciej włączyć się do ogólnego wysiłku Narodu i pracą swą pomoc w odbudowie potęgi i rozkwitu Rzeczypospolitej.

Stalownie niemieckie emigrują

PARYŻ, (Polpress). Jak donosi holenderska agencja prasowa, **sojusznicze władze wojskowe i rządy Belgii, Francji i Holandii porozumiały się w sprawie przeniesienia niektórych stalowni niemieckich z okręgu Ruhry, do tych państw.**

UNRRA radzi w Londynie

LONDYN. (BBC). W Londynie obraduje europejski komitet organizacji UNRRA. **(Przedstawiciel Polski zwrócił się z prośbą o dostarczenie narzędzi mechanicznych potrzebnych do sprawnego przeprowadzenia żniw).** Członek Komitetu ROSS oświadczył, że przesłano już 649 tysięcy ton żywności do Czechosłowacji, Polski, Grecji, Jugosławii i Włoch.

—x—

Jan Massaryk do narodu angielskiego

LONDYN. (BBC). **Minister Jan Massaryk po powrocie do kraju zwrócił się z orędziem do narodu brytyjskiego, w którym oświadcza, że przybędzie jeszcze do Londynu na kilka dni celem odbycia paru konferencji, i że wtedy pożegna mężnych Brytyjczyków.** Oświadcza dalej, że wzruszony jest po powrocie do kraju widokiem swych dawnych współpracowników, pragnie pracować wraz z nimi, aby przyczynić się do tego, że **Europa stanie się wreszcie miejscem współżycia pokojowego wszystkich zamieszkujących ją narodów.**

Bohaterstwo, męczeństwo i zdrada

Wspomnienia z tragicznych i wzniosłych dni powstania warszawskiego

Niezapomniane to było lato. Nigdy nie była Warszawa tak piękna i młoda, tak sił pełna, jak wtedy.

Kto widział Warszawę w lipcu 1944 r., gdy w radosnym oczekiwaniu prężyła się cała, jakby do skoku, niezdolna już myśleć o rzeczach smutnych, ten wie, czym był dla niej ów październik.

Powietrze było przeładowane radością bez granic. Czuło się, że to nie jest owo wiecznie przez optymistów powtarzane „za trzy miesiące", ale —że to **już, lada dzień.**

Ludzie zalegali ulice. Tłumy mężczyzn i kobiet zda się przyrosły do asfaltu. Nie było to tempo życia wielkiego miasta, tak właściwy Warszawie ruch. To nie życie handlowe, ani wir interesów wyganiał ludzi na ulice. Nikt się nie spieszył, nikt nie szturchał. Nie słychać było owych „nie pchaj się pan, Wisła się nie pali", ani klątw w tramwajach, w których wyładowywał się żal i rozpacz Warszawy w ciągu sześciu długich lat. Grupy ludzi stały na rogach ulic, rozprawiały z ożywieniem, rozpraszały się, aby za chwilę znów się zatrzymać na innym rogu, w innym składzie. Z uśmiechniętych w blasku słońca twarzy biegły spojrzenia spokojne szczęśliwe.

Plotki, ploty, urastające ileż to razy przed tem do wielkości olbrzymów, aby rozlecieć się później w czarną, beznadziejną rozpacz, przekształcały się w pewne, potwierdzające się tym razem wszędzie, nawet u Niemców wiadomości:

Kowel, Brześć, Białystok. To było na ustach wszystkich.

Lekarze ubezpieczalni dawali zwolnienia na prawo i lewo, śmiejąc się z przyzwyczajonych do strachu ludzi: **po co to wam — i tak nie będzie komu pokazać!** Konduktorzy nie brali za bilety. Polacy wchodzili grupkami do opustoszałych kawiarń „mur für Deutsche" i wyjadali ciastka, okazując, **zamiast kartek, bilety tramwajowe i zużyte kwity.** Na Placu Napoleona, na Krakowskim handlarze, szepczący ongiś do ucha: „złoto, bony, marki kupuję", nie chowali się już do bram, nie szeptali: „Kupuję, kupuję, kupuję", wołali głośno na ulicach nie zważając na to, czy to szła elegancka, budząca ich zaufanie pani, czy skromnie ubrany mężczyzna: „Kupuję, kupuję", złoto, walutę, nie marki, **rewolwery automaty,** kupuję, kupuję, kupuję".

Warszawa kupowała życie. Za cenę pięcioletniego czekania, za cenę straconych swych dzieci.

Ostatnie dni lipca

Nie siedziało się już przy mapie z ołówkiem w ręku. —Nikt nie śledził uważnie posunięć frontu, nie obliczał sił. Dezorientacja tłumu była kompletna. Opowiadania ludzi dobrej woli, że **widziano czołgi sowieckie w Otwocku lub na Grochowie** brano za prawdę. Ucieczkę urzędników niemieckich z rodzinami i walizami —**za rozsypkę frontu.** Nikt nie pamiętał, że między nacierającą armią wyzwolenczą a szaloną z radości Warszawą jest Wisła, są przygotowane od miesięcy fortyfikacje niemieckie, na których wróg może się długo jeszcze trzymać.

I tylko mieszkańcy Woli słyszeli po nocach **złowróżbny łoskot jadących na wschód czołgów.** Tylko nieuleczalni, na skutek przeżytych rozczarowań, pesymiści mówili, że **to jeszcze nie koniec.** Ale Warszawa nie chciała słuchać tych podszeptów. **Warszawa wierzyła.**

I gdy na rzucony z góry rozkaz w pamiętny wtorek 1-go sierpnia padły **pierwsze strzały,** Warszawa cała zerwała się do walki. Z entuzjazmem długo hamowanej żądzy czynu, uzbrojona odwagą i nieświadomością nonsensu tej walki, **Warszawa wyszła na barykady.** Idące ofiarnie na śmierć tłumy nie wiedziały jeszcze, jak **przedwczesną, jak beznadziejną była wówczas ta walka.** Ale ci, którzy rzucili hasło ci, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność; olbrzymią odpowiedzialność dziejową za życie setek tysięcy, za dorobek pracy dziesiątków pokoleń — **wiedzieli.** Musieli wiedzieć. Musieli wiedzieć, że **zasadnicza linia frontu biegnie jeszcze daleko na wschód, że czołgi sowieckie widziane w pobliżu miasta —są to grupy wywiadowcze, oddalone o kilkadziesiąt i więcej kilometrów od swoich pozycyj, że uciekający w panice Niemcy — to tylko wszelkiego rodzaju zbieranina hitlerowska, dekująca się od początku wojny na tłustych posadkach w Warszawie.** I oni przynajmniej musieli widzieć Wisłę i przygotowane wzdłuż niej fortyfikacje.

Walka wybuchła

We wtorek 1-go sierpnia popołudniu w różnych dzielnicach miasta padły pierwsze strzały. Ulice opustoszały w okamgnieniu. Niezorientowani przechodnie uciekali w popłochu do bram i po przeczekaniu pierwszej salwy biegli dalej, aby skryć się za chwilę w następnej. Padły pierwsze ofiary, do bram znoszono pierwszych rannych. Powaga sytuacji ogarnęła wszystkich.

Ta pierwsza noc powstania była dla społeczeństwa **bardzo ciężką próbą.** Nocy tej Warszawa **nie zmrużyła oka. Ani jedno łóżko nie zostało posłane, ani jedna głowa nie opadła w posłanie na poduszkę.** Zamknięci w domach ludzie nie wiedzieli nic z tego, co się dzieje. Jedni cieszyli się, że **Armia Czerwona jest u wrót miasta,** sądząc, że walka ta jest jej zapowiedzią. Inni majaczyli w śmiertelnym strachu, że Niemcy obstawili te właśnie ulice, a nakryci w niej członkowie organizacji podziemnej bronią się. Że walka jest przesądzona, a życie ludności —kwestią godzin.

Świt dopiero przyniósł ogólne odprężenie. Pojedyncza, jak gdyby przypadkowa poprzedniego dnia strzelanina zlała się w ciągły grzechot karabinów maszynowych, przerywany pojedyńczymi, mierzonymi jakby na wagę złota, **salwami rewolwerów powstańczych.** Ten regularny huk, który przez dwa miesiące przedzierał się w świat jako manifestacja życia Warszawy i którego ustanie oznaczało — koniec — rozładował nabrzmiałą elektrycznością atmosferę. Skończyło się czekanie. Skończyła beznadziejna tęsknota za czynem. Powstanie wybuchło.

Szał ogarnął ludzi. Szał radości, szał czynu. Poczucie wolności upajało. Tak wąskie były przecież „odcinki" tej wolności, a jednak świadomość, że **niema gestapo, że najwyżej śmierć od kuli jest tej wolności granica — była upajająca.** Tą właśnie wolnością, a właściwie fikcją wolności żyła i trzymała się Warszawa przez długi czas.

Walka trwała. **Kto tylko miał broń stawał w szeregu. Chłopcy 8—10-letni z butelkami benzyny w rękach przyczajali się za węgłem, w oknach domów na niemieckie „tygrysy". Kobiety zgłaszały się do służby łączności, do kuchni,** roznosiły posiłki żołnierzom na niebezpieczne pozycje. Życie skupiło się na podwórkach. Życie zupełnie nowe, trudne, ale intensywne jak nigdy dotąd.

Zwiątpienia

I ciągle czekano. Z rana mówiono: **wieczorem przyjdą Rosjanie.** Gdy zapadł zmrok, wierzono: **w nocy, gdy ściemnieje.** Upływały dnie. Życie unormowało się w walce. Nie słychać było już o nowych zdobyczach terenowych. Niemcy nie poddawali się. Powstańcy nie atakowali. Pytanie —**kiedy,** pytanie— —**jak długo**— nie dawało spokoju. Owe niezmienne „jutro", którym okłamywali się ludzie wzajemnie przedłużało się w nieskończoność. Absurdalna, zda się, z początku myśl, że **powstanie było za wczesne, nieuzgodnione, myśl, do której ludzie bali się nawet w cichości ducha przyznać,** atakowała już nie poszczególnych sceptyków, ale coraz szersze kręgi umysłów. To, co zdawało się na początku nonsensem, do którego pod groźbą „zdrady moralnej" bano się przyznać — **prawda o powstaniu** — dojrzewała w umysłach ludzkich, rosła potężniała swoją okropnością.

Potwierdzały ją pierwsze numery prasy. Brak wiadomości z frontu rosyjskiego, brak wskazówek, że jakaśkolwiek nić łączyła dowództwo powstania ze sztabem Armii Czerwonej zamienił się **w niezbity fakt, że żadnego porozumienia nie było, że to tylko „Londyn", oddalony o tysiące kilometrów, „Londyn" dał rozkaz.**

Naodwrót, z prasy wynikało, że bierna i lojalna początkowo postawa dowództwa Armii Krajowej wobec Armji Czerwonej zamienia się w **wyraźnie niechętną i nawet zaczepną.** Dwuznaczniki niepokojące aluzje, pod adresem oczekiwanego z utęsknieniem wybawcy, butne podkręcanie wąsa i fanfaronada w rodzaju **„nam pomoc w ludziach nie jest potrzebna, tylko sprzęt, my sobie z Niemcami sami poradzimy",** zwracanie się o tę pomoc do dalekich sprzymierzeńców zachodnich z demonstracyjnym pomijaniem Rosji — **to były fakty, które mówiły za siebie.**

Prawda o powstaniu

W ślad za tymi niedwuznacznymi aluzjami nastąpiło całkowite odsłonięcie przyłbicy. Ludziom rozwarły się oczy. Niezorientowany dokładnie w rozproszkowanym życiu politycznym konspiracji ogół społeczeństwa, który z całym zaufaniem odniósł się do A.K., jako do patriotycznej organizacji bojowej, ujrzał wnet jej prawdziwe oblicze. Stało się jasne że sanacja, która opanowała całkowicie kierownicze stanowiska A.K. **wygrywa szczerą nienawiść mas żołnierskich do okupanta, chęć walki o wolność dla interesów swojej kliki. Dla opanowania władzy za wszelką cenę.**

Sanacji nie chodziło o walkę z Niemcami. Chodziło o **władzę. Walka wyzwoleńcza,** której ideą żył naród przez 6 lat, była środkiem do pozyskania tłumów, była lepem, na który złapano to co było najszlachetniejszego w społeczeństwie. Sanacja wiedziała i liczyła na to, że rzucone przez nią hasło walki z Niemcami wyzwalając nienawiść **jednocześnie właściwe polityczne oblicze** społeczeństwa do okupanta, **przysłoni mu i cele tej walki.**

To też licząc na szybkie zwycięstwo i na zachowanie niepodzielnie dla siebie jego owoców, sanacja przygotowała powstanie w tak głębokiej konspiracji, że nietylko sojusznica Armia Czerwona, ale cały demokratyczny obóz podziemnej Polski, **jak A.L., PAL, Bataliony Chłopskie — był wybuchem powstania zaskoczony.** (Podobno jedynie wywiad niemiecki wiedział o terminie wybuchu powstania).

Pomimo swojego nieprzygotowania, nie bacząc na trudne warunki, w jakich znalazły się AL i PAL po wybuchu powstania, **bo jówki lewicy przystąpiły do walki natychmiast, stały się tej walki sercem.** Akowcy formowali z trudem swoje oddziały, a w tych dzielnicach, gdzie znajdowali się pojedynczo, przystępowali do walki jako zwykli ochotnicy.

Coraz wyraźniej zarysowywała się sylwetka tej miniaturowej akowskiej Polski, która zapięta na wszystkie guziki od woźnych do ministrów wyskoczyła z podziemi i rozpoczęła swoje „państwowotwórcze" urzędowanie.

W ciągu paru tygodni opadła z tej „Polski" kunsztownie wznoszona przez 6 lat konspiracji zasłona. **To byli ci sami ludzie, to były te same „świętości". To była ta sama, tak znienawidzona przez naród sanacja, połączona w AK z „wartościowym wkładem obywatelskim i ideowym, wniesionym przez odłam NSZ"** (słowa rozkazu Bora-Komorowskiego o połączeniu się AK z odłamem peperowsko-endeckim).

Stało się jasne, że dowództwo AK szło nietylko przeciw Niemcom. Prowodyrzy powstania nienawidzili jeszcze bardziej całej walczącej demokracji polskiej, **nienawidzili Rosjan.** Nienawidzili ich tym bardziej, im bardziej byli oni upragnieni przez walczących żołnierzy, im bardziej byli wyczekiwani. Ta patologiczna nienawiść do wszystkiego, co szło ze wschodu, powodowała ślepotę polityczną, błędy strategii i dyplomacji karygodną głupotę, której ofiarą padała Warszawa.

PO KAPITULACJI

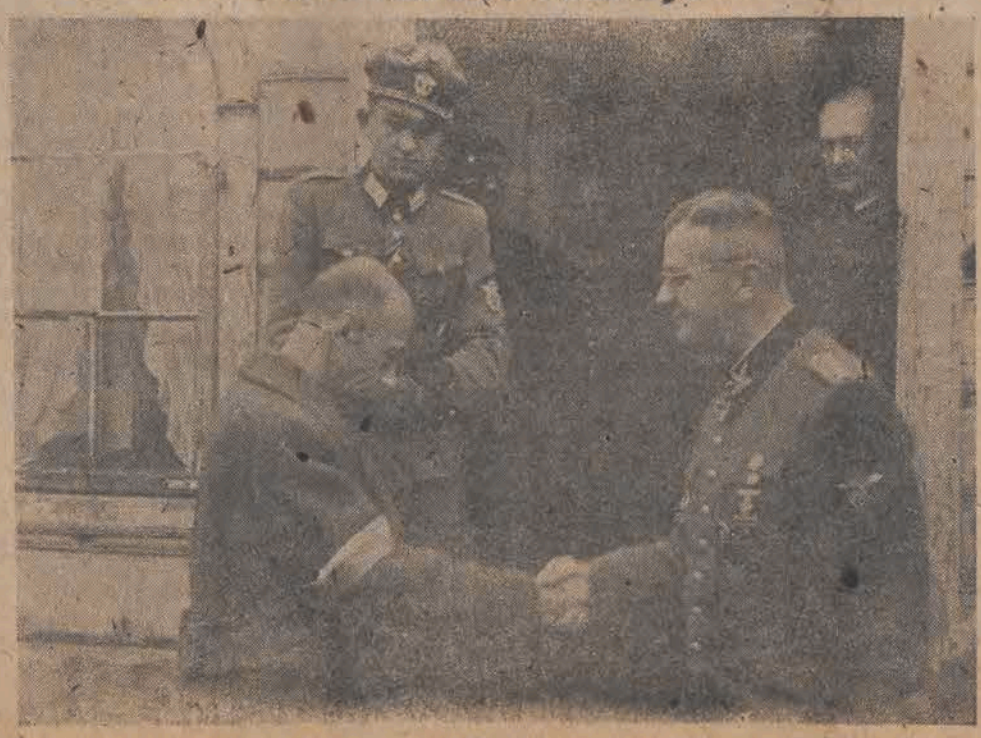

Gen. Bór-Komorowski wita się z gen. SS von Buschem, który dowodził wojskami hitlerowskimi w Warszawie.

Już pod koniec sierpnia kulisy gry politycznej Bora-Komorowskiego stały się tajemnicą powszechną. Niechęć, złorzeczenia na dowództwo AK, które jakgdyby nigdy nie karmiło ludzi swoją propagandą, potężniało nie tylko wśród ludności cywilnej, ale i wśród walczących. Nietylko żołnierze AL i PAL ale i **lwia część Akowców zrozumiała jakiej szatańskiej gry padła ofiarą.**

Lecz nie było innej rady. Entuzjazm walki, entuzjazm wolności, który sprowadził Warszawę na barykady, zamienił się w **entuzjazm śmierci.** Tu już nie chodziło o prawo do życia, ale o **prawo do żołnierskiej śmierci.** Bohaterstwo Warszawy, splugawione i wykorzystane do niecnej gry politycznej kliki zbrodniarzy było wspaniałe swoją wielkością, było nieśmiertelne.

Spłonęła Wola, w gruzy sypała się Starówka. Tysiące ludzi powiększało codziennie masy bezdomnych, kalek, rannych. Już tylko mały odcinek śródmieścia był w ręku powstańców. Nędza ludności osiągnęła rozmiary potworne. **Nie było wody. Nie było chleba Nie było gazu i światła.** Ale nikt nie dopuszczał myśli o poddaniu się. Wola trwania w uporze była niezgięta. Strach przed ponowną niewolą niemiecką, wyzwolona w walce nienawiść do okupanta i wywalczone krwią poczucie „wolności" było silniejsze niż chęć wyrwania się z piekła, silniejsze niż poczucie bezsilności i beznadziejności walki. Z zaciętymi ustami, z uporem maniaków, bez wiary w zwycięstwo — ludzie trwali.

Nadzieja

W połowie września gdy po gwałtownym ataku Armia Czerwona zdobyła Pragę, fala nadziei przeszła przez miasto. AL przejęło inicjatywę walki i nawiązało kontakt z dowództwem radzieckim i polskim. Nastąpiły pierwsze zrzuty broni i amunicji. Samoloty radzieckie i polskie opanowały przestworza. Ustał potok żelaza i ognia zalewający bezustannie miasto z niemieckich stanowisk. Radosny zwycięski warkot radzieckich i polskich samolotów rozlewał się ciepłem otuchy w sercach ludzi, wiew nadziei szedł przez miasto.

Nigdy nie czuła się Warszawa tak bliska zwycięstwa, jak w owe dni września. Nigdy żadna armia świata nie była tak upragniona, jak żołnierz Armii Czerwonej, **oddalony o szerokość Wisły od powstania.** I nikt chyba tak bardzo nie rwał się z pomocą dla oblężonych, jak **chłopcy i dziewczęta 1-ej Armii Polskiej do swoich braci za Wisły, jak ów żołnierz radziecki** na praskim brzegu.

Upadek

W te właśnie dni września poraz drugi dowództwo AK zdradziło swój naród. Podczas gdy nadzieja bliskiego zwycięstwa podsycała wszystkich, a nawiązanie kontaktu z Pragą stwarzało w najgorszym razie możliwości przedarcia się z bronią w ręku, **Bór-Komorowski prowadził już w tajemnicy rokowania z Niemcami.** I znów na własną rękę, nie wtajemniczając nawet swoich oficerów, **przygotował kapitulację.**

Haniebny rozkaz kapitulacji, ogłoszony 2 października przez Bora, był obuchem rzuconym w głowę walczącym, w serce całej Warszawy To nie była zwykła zdrada. To było naigrywanie się z bohaterstwa równego Termopilom. To było splugawienie postawionej ponad życie godności ludzkiej. I nie tylko. To było świadome zupełnie oddanie wrogowi na rzeź tysięcy własnych żołnierzy po to tylko, aby nie dać im możności walczenia o Polskę wolną sprawiedliwą u boku Armii Czerwonej, aby nie zwiększyć potencjału 1-ej Armii Polskiej walczącej u boku wojsk radzieckich.

Rozpacz żołnierzy, rozpacz kobiet i dzieci, rozpacz tysięcy ludzi, którzy naprzekór wszystkiemu wytrwali — **nie miała granic.** Przez kilka dni po rozkazie o kapitulacji ludzie błąkali się wśród opustoszałych zrujnowanych ulic. Sterczące kikuty domów, płonące resztki mienia, żołdactwo niemieckie, które jak kruki rzucało się już na żer — oto czym była Warszawa.

I ten widok, widok krwawiącego jeszcze a już stygnącego w śmierci miasta, unieśli ze sobą wygnańcy. Nieśli go ze sobą **przez drogi bezdomnej włóczęgi, poprzez obozy i okolone drutami pola śmierci. A nie tylko**

Unieśli ze sobą świadomość tego, że **ruiny i nędza, że śmierć i kalectwo setek tysięcy braci i sióstr zniszczenie dorobku pracy pokoleń — poszło na marne. Cała olbrzymia ofiara, którą przez dwa miesiące walk składała Warszawa na ołtarz wolności, była wykorzystana dla niecnych celów żadnej władzy kliki.**

Unieśli ze sobą ból zawiedzionych nadziei Świadomość nadużytego zaufania I gorycz prawdy. Ciężko okupionej prawdy.

L. Kryńska.

Władysław

POWSTANIE W

Aby zrozumieć polityczny sens powstania warszawskiego, cofnąć się musimy myślą wstecz, prześledzić rozwój tej politycznej koncepcji, której uwieńczeniem była tragedia Warszawy.

W roku 1941, w chwili napaści armii hitlerowskich na ZSRR, obóz londyński w swej większości oraz **cała reakcja krajowa zareagowały wybuchem radości.** Zaświtała dla tego obozu jedyna w dziejach okazja do zrealizowania dawnych planów — **rozbicia Związku Sowieckiego rękami Niemiec.** Następnym członem tego rozumowania było przewidywanie, iż **osłabione i wykrwawione w tej walce Niemcy staną się łatwym łupem Anglii i Stanów Zjednoczonych.** W ten sposób zlikwidowane zostałoby raz na zawsze „niebezpieczeństwo wschodnie", a Polska, — jak wyraźnie formułowały to niektóre pisma sanacyjne — stałaby się **„decydującym mocarstwem na wschodzie Europy".** Tragizm położenia, w jakim znajdowała się nie tylko Polska, ale i cała Europa, nie przeszkadzał reakcyjnym wodzom w marzeniach o rozbiorze ZSRR, a rozmach hitlerowski w przekształcaniu oblicza Europy, udzielił się i im. Często w prasie i wypowiedziach spotykało się koncepcje **przyłączenia do Polski całej Ukrainy i całej Białorusi.** Trudno orzec, co w tych koncepcjach było bardziej zbrodnicze — czy ich zbieżność z programem hitlerowskim, nadzieja, że Polska dokończy dzieła rozpoczętego przez Hitlera w 1939 roku, czy też ich absurdalność, ich **absolutne nieliczenie się z rzeczywistością,** z realnym układem sił, podporządkowywanie interesów narodu i państwa chimerze tylko dlatego, że odpowiadały one najskrytszym marzeniom nielicznej grupy rządzącej.

Jeśli reakcja polska wielokrotnie w dziejach stawiała na koncepcje zgubne dla narodu, jeśli prowadziła politykę sprzeczną z interesami społeczeństwa i państwowości polskiej, to przecież, zawsze **kierował nią jakiś interes, zawsze otrzymywała jakiś ekwiwalent.** Magnacka szlachecka Targowica sprzedała Polskę za cenę obrony przed widmem jakobińskiej rewolucji, za cenę utrzymania pańszczyźnianej eksploatacji chłopa. Szlachecka burżuazyjna reakcja drugiej połowy 19-go w. rezygnowała z walki o niepodległość, otrzymując za to rynki wschodnie dla łódzkich perkalików, otrzymując gwarancję swej stanowej przewagi, utrzymania resztek feodalnych przeżytków.

Absurdalna koncepcja

Reakcja polska po roku 1939 była pod tym względem bardziej bezinteresowna. **Poparła moralnie Hitlera w jego napaści na ZSRR, uznała go za bicz boży, który wprawdzie ostro spada i na nasze karki, ale który rozwiąże wreszcie problem wiszący od roku 1917 nad Europą.** Poparła go, nie otrzymując nic wzamian, przeciwnie, mając pewność, że zwycięstwa hitlerowskich Niemiec przyśpieszą likwidację Polski jako narodu. Poparła go, mimo że nie trzeba było być specjalnym znawcą zagadnień militarnych, aby zrozumieć, iż po **ewentualnym pokonaniu ZSRR, „Festung Europa" przestałaby być frazesem, że na wiele dziesiątków lat zniknęłaby realna możliwość zaatakowania Niemiec.**

W obozie londyńskim znalazł się człowiek, który trzeźwo ocenił sytuację i wyciągnął śmiało konsekwencje polityczne. Był nim gen. Sikorski. Sikorski, dostatecznie wprowadzony w kulisy polityki światowej i dostatecznie jasno oceniający sytuację strategiczną w Europie, rozumiał, że **atak na Związek Sowiecki zagraża nie tylko Sowietom, że w równej mierze zagraża on Anglii, a pośrednio i Stanom Zjednoczonym, że jest to ostatnia, decydująca stawka Hitlera.** Ta ocena musiała doprowadzić do wniosku, że i ZSRR, i anglosasi są jednakowo zainteresowani w pokonaniu Niemiec, że niezależnie od istniejących lub mogących zaistnieć sprzeczności między interesami tych mocarstw, muszą one, nie chcąc popełnić samobójstwa, stworzyć **zwarty antyniemiecki, antyhitlerowski blok.** W bloku tym muszą znaleźć się wszystkie zagrożone przez hitleryzm narody, **musi znaleźć się i Polska.** Nie tylko, aby w nim szukać obrony i ratunku przed polityką eksterminacji i zagłady, jaką niedwuznacznie uprawiali okupanci, ale i dlatego, **aby być czynnikiem współtworzącym przyszłą polityczną rzeczywistość w Europie, aby stać się jednym z czynnych partnerów wielkiej politycznej gry.**

Sojusz Polsko-Sowiecki, zawarty w lipcu 1941 roku przez gen. Sikorskiego, nie znalazł zwolenników w obozie londyńskim. Przeciwnie, przeciwstawiły mu się zdecydowanie wszystkie grupy emigracyjne, wśród których decydującą pod względem liczebności i pozycji była grupa wojskowa. Grupa ta rekrutowała się w prostej linii z **wychowanków Piłsudskiego i Rydza, Becka i Sosnkowskiego.** Nacisk jej na Sikorskiego i nieprzerwana walka, jaką bez przebierania w środkach prowadziły elementy sanacyjno-faszystowskie (Sosnkowski — Bielecki) przy cichym poparciu zgrupowanych w Londynie leaderów PPS i braku sprzeciwu ludowców, pchnął osamotnionego Sikorskiego do zawrócenia z obranej drogi. Faszyzująca reakcja zwyciężyła, a nic nie mogło jaskrawiej symbolizować tego zwycięstwa, niż **zajęcie stanowiska Sikorskiego, po jego tragicznej i zagadkowej śmierci, przez Sosnkowskiego.** W kraju, wśród sfer uważających się za odpowiednik obozu londyńskiego, idea sojuszu Polski ze Związkiem Sowieckim napotkała na bierny opór ze strony bardziej umiarkowanych czynników, a na ostrą walkę ze strony elementów bliżej związanych z sanacją.

Wszechwładnie panowała teoria **dwu wrogów,** którzy walczyć winni do całkowitego wykrwawienia, a wówczas **Polska przy pomocy angielskiej odegra historyczną rolę, stanie się czynnikiem decydującym.** Absurdalna ta teoria zdecydowała w istocie o linii polityki zagranicznej i wytyczyła taktykę w stosunku do okupanta w kraju.

Teoria dwu wrogów

O ile w pierwszym okresie ogólny antysanacyjny nastrój społeczeństwa, zmuszał ludzi reprezentujących starą linię do maskowania się, o tyle rozwój wydarzeń na emigracji i oficjalne zwycięstwo sanacji w rządzie londyńskim po śmierci gen. Sikorskiego (zerwanie stosunków z ZSRR, oddanie dowództwa Sosnkowskiemu, uznanie narzuconej przez sanację Konstytucji 1935 roku), spowodowały jawną ofensywę reakcji krajowej. Organizacja wojskowa **ZWZ,** przekształcona następnie w **„Armię Krajową",** stała się jawnym narzędziem w rękach politycznej kliki; szerzono i propagowano wśród oddziałów podziemnej armii najreakcyjniejsze poglądy, tym bardziej, że tu, w kraju, nie potrzebowano obawiać się kontroli opinii europejskiej.

Ocena sytuacji w Europie, stosunek do ZSRR, teorie „dwu wrogów", a nade wszystko główny cel — przygotowywanie gruntu do powrotu do władzy starego aparatu politycznego i wojskowego — **wszystko to w sposób jednoznaczny przesądzało o stosunku i taktyce wojska do okupanta.** Nie bez oporu ze strony niższych zwłaszcza, czynników wojskowych, zarówno ZWZ, jak i później AK, zajęły wobec toczących się gigantycznych zmagań na froncie wschodnim postawę neutralności, nie mieszania się. Prasa obozu londyńskiego niejednokrotnie dawała wyraz poglądowi, że nie leży w naszym interesie wzmacnianie Związku Sowieckiego, — przecież **walka z Niemcami, piętrzenie trudności na tyłach frontu wschodniego, każde osłabienie siły bojowej Niemiec musiałoby oznaczać wzmacnianie armii sowieckiej.**

Z tych założeń wypływała taktyka AK, taktyka nieingerencji, **taktyka oszczędzania sił, które, jako to wyraźnie podkreślano, bardziej potrzebne będą w przyszłości, aby przeciwstawić się Armii Czerwonej w chwili, kiedy, gromiąc Niemców, wkroczy ona na terytorium Polski.**

Dowództwo AK narzuciło wszystkim oddziałom wojskowym bierność, sformułowaną w haśle „stania z bronią u nogi".

Problem powstania

Demokracja polska, rozumiejąc znaczenie, które dla Polski i dla całej Europy posiada rozgrywająca się walka na froncie wschodnim i w pełni doceniając rolę, którą w bloku państw sprzymierzonych wypełnia ZSRR, zdecydowanie stanęła na stanowisku **współdziałania bojowego z Armią Czerwoną przeciwko wspólnemu wrogowi.** Armia Ludowa (czy pierwotnie Gwardia Ludowa) stanęła na stanowisku z jednej strony aktywnej — a nie tylko biernej — obrony narodu przed hitlerowskimi bestialstwami, obrony kraju przed mordami i rabunkiem, dokonywanymi przez okupanta. Z drugiej strony, dowództwo AL szło po linii wyzyskania strategicznego położenia Polski w tej walce. **Dezorganizowanie tyłów najważniejszego frontu, przecinanie arterii łączących front z bazą zaopatrzeniową — Rzeszą — dawało możność nawet przy użyciu nieznacznych stosunkowo sił i mimo braku środków wyposażenia wojennego uzyskiwać rezultaty, mogące poważnie wpłynąć na sytuację na froncie.** Niemcy, przy użyciu nawet znacznych sił, nie byli w stanie zapewnić bezpieczeństwa kilku tysięcy km. głównych magistrali, kolejowych, biegnących przez ziemie polskie.

Temu stanowisku i tej linii, realizowanej przez polityczne ugrupowania i wojskowe organizacje demokracji, przeciwstawiały się najostrzej czynniki polityczne i wojskowe obozu londyńskiego. Pierwotnie akcję oddziałów Armii Ludowej próbowano piętnować jako prowokację, przyczym nie wahano się wiązać ich z gestapo. Dowodzono, że walka z okupantem prowokowana jest przez czynniki antypolskie i zmierza do wyniszczenia elementu polskiego. Ale i później, kiedy musiano porzucić stanowisko pełnej bierności w okresie „walki ograniczonej", d-two AK dalekie było od jakiegokolwiek planu atakowania tych odcinków, które w jakikolwiek sposób wiązałyby się z działaniami frontowymi. Zasada nieingerencji w wojnę niemiecko-sowiecką (jak ją nazywano) utrzymywała się przez cały czas i jak zobaczymy **wystąpiła z całą jaskrawością w okresie przygotowań do powstania Warszawskiego.**

W chwili, kiedy Armia Czerwona przekroczyła Bug, na czoło wysunęły się dwa zagadnienia: **sprawa ustosunkowania się AK do wkraczających wojsk sowieckich oraz sprawa wyzyskania politycznego** kilkuletnich przygotowań militarnych — **sprawa powstania.**

Trzeba powiedzieć jasno, że narzucony z góry stosunek AK do Armii Czerwonej i do wyłonionego na wyzwolonej już ziemi PKWN był wrogi. Rozkazy o współdziałaniu AK z Armią Czerwoną, wydawane z głównej kwatery Bora miały charakter **dwulicowej obłudnej gry,** obliczone były na zagranicę, w istocie źle maskowały zdecydowanie negatywny i wrogi stosunek. Towarzyszyła tym rozkazom **propaganda ustna i pisana, mobilizująca opinię przeciwko zbliżającemu się „niebezpieczeństwu",** towarzyszyły zakazy wszelkiej współpracy, tajne instrukcje o zachowaniu się po wkroczeniu wojsk sowieckich, o **ukrywaniu broni, konspiracji itd.** W szeregach AK szalała propaganda faszystowska, rozważano koncepcje zbrojnej demonstracji antysowieckiej, stoczenia czysto demonstracyjnej walki ewentualnie na linii Wisły, z wkraczającą Armią Czerwoną, a następnie rozproszenie się i zejście do podziemi. Lansowane były pogłoski o **wycofaniu się AK na zachód wraz z armią niemiecką itd.** Jakkolwiek te ostatnie koncepcje, wyraźnie pochodziły ze sfery współdziałającej z okupantem NSZ, d-two AK nie próbowało nawet przeciwdziałać im, uważając, **że każda propaganda antysowiecka, a więc i ta, którą uprawiał sztab Goebbelsa, jest pożyteczna.**

Sprawa powstania stawała jako palący problem w miarę zbliżania się wojsk sowieckich do linii Wisły, w miarę zbliżania się do Warszawy. Stworzenie przed ich wkroczeniem takiej przestrzeni, na jakiej ujawniłby się cały aparat państwowy, tak starannie tworzony w podziemiach na którym ewentualnie spadli z nieba przedstawiciele „jedynie legalnego" rządu londyńskiego, było ostatnią szansą obozu londyńskiego, który doskonale czuł, że **postawił na fałszywą kartę, źle przewidział przyszłość i w tej chwili stoi przed ostateczną katastrofą.** Nie wyzyskanie tej jedynej okazji zmarnowałoby, wieloletni wysiłek, przekreśliłoby legendę o wpływach obozu londyńskiego, pozbawiłoby londyńczyków możności odwoływania się do opinji zachodnio-europejskiej.

Powstanie, jak to wprost formułowano, miało więc na celu nie cele militarne, a tym mniej nie przyświecała mu bynajmniej idea współdziałania z łamiącą opór niemiecki Armią Czerwoną. Celem jego było **postawić dowództwo sowieckie, władze polskie, wyłonione na wyzwolonej ziemi, a wreszcie rząd sowiecki wobec faktu dokonanego, objęcia władzy na jakimś obszarze polskim przez rząd londyński** — w nadziei, że wszelka próba usunięcia go, czy pogwałcenia jego prerogatyw wywoła interwencję zachodnich sprzymierzeńców, spowoduje może wreszcie upragniony **konflikt sowiecko-anglosaski.** Tylko w tym bowiem wypadku to, co nazywało się rządem londyńskim, mogłoby uzyskać znowu rację bytu, odegrać polityczną rolę.

Tym terenem, na którym mógł się ujawnić i objąć władzę rząd emigracyjny, mogła być tylko stolica. **Byłoby to uprzedzenie PKWN w wyścigu do stolicy — właściwej siedziby rządu, po drugie zaś Warszawa była jednym z najpoważniejszych ośrodków koncentracyjnych siły AK.** Warszawa miała odrobić wszystkie klęski polityczne Londynu, na nią z niepokojem patrzyły oczy londyńskich polityków i wszystkich działających w kraju londyńskich namiestników.

Przed wybuchem

Forsowanie przez oddziały Armii Czerwonej linii środkowego Bugu ujawniło słabość i dezorganizację wojsk hitlerowskich na tym odcinku. Dnia 22 lipca padł Chełm, a w kilka dni później niespodziewanie wyzwolony został Lublin. Na obszarze między Bugiem i Wisłą, przygotowanym przez skoncentrowaną w znacznej części partyzantkę Armii Ludowej, Niemcy nie byli w stanie zorganizować jakiejkolwiek skutecznej obrony. Czołówki sowieckie rozdzieliły się na dwa kierunki. Jedna część maszerowała wprost na zachód, obsadzając linię Wisły i przeprawiając w różnych punktach mniejsze oddziały zwiadowcze. Główna czołówka pancerna po opanowaniu Lublina posuwała się w kierunku północno-zachodnim — na Warszawę.

Odwrót przybrał rozmiary **paniki.** Na szosach powstawały zatory, pociągi oczekiwały po kilkadziesiąt godzin, tory kolejowe we wszystkich kierunkach na przestrzeni kilkunastu km zastawione były pociągami. **Panice ulegli w pierwszym rzędzie cywilni Niemcy, obawiający się podobno wystąpień ze strony polskiej.** Już około 20 lipca zlikwidowały się władze cywilne z gubernatorem Fischerem na czele, ratując się ucieczką. Władza cywilna przestała istnieć, uciekło gestapo, zabierając jedynie najważniejsze dokumenty, władze wojskowe nie mogły opanować paniki, udzielającej się również i tym oddziałom, które miały pozostać i walczyć.

Wieści z Warszawy zaalarmowały sztab hitlerowski, rezultatem czego było przybycie na zagrożony odcinek gen. Guderiana, niedawno powołanego na stanowisko szefa sztabu naczelnego wodza. Wizyta Guderiana, prawdopodobnie w dniu 25—26 lipca miała przełomowe znaczenie. Przede wszystkim, **udało mu się opanować objawy rozprzężenia w aparacie wojskowym, zawrócono z drogi i przywieziono do Warszawy pod eskortą władze cywilne** (legendy mówiły o spoliczkowaniu gubernatora Fischera). Zakazano Niemcom cywilnym samowolnej ucieczki na zachód. W dniu 28 lipca władze cywilne przypomniały się znowu społeczeństwu szeregiem odezw, zapowiadających „cud nad Wisłą". W atmosferze dokonała się poważna zmiana, okres chaosu i bezhołowia minął.

Doniosłe znaczenie miały zarządzenia Guderiana w dziedzinie wojskowej. Trafnie ocenił on, że ofensywa Armii Czerwonej nie będzie miała dość siły dla sforsowania Wisły, zwłaszcza wobec oporu niemieckiego na linii Siedlec, co pozwalało im flankować ewentualne operacje w rejonie Warszawy. Obrona linii Wisły, do której nie przygotowano się uprzednio, stawała się realna. Zarządzenia Guderiana poszły w kierunku **rozpoczęcia budowy umocnień ziemnych wzdłuż Wisły (na lewym brzegu) poczynając od Warszawy.** Najważniejszym atoli zarządzeniem było ściągnięcie trzech dywizji pancernych celem obrony przedmieścia Warszawy i odparcia głównego **flankowego uderzenia Armii Czerwonej w kierunku na Radzymin.**

Zarządzenia Guderiana wykonane zostały naogół sprawnie. Już w dwa dni później, niezależnie od dalszego wycofywania na zachód rozbitych oddziałów, zaczęły ciągnąć na wschód sznury pociągów załadowanych najcięższymi czołgami. Pociągi te dochodziły do Rembertowa — z tego rejonu Niemcy prowadzili własne operacje. Część oddziałów pancernych przechodziła przez Warszawę mostem Poniatowskiego w kierunku Grochowa.

Dowództwo AK i polityczni przywódcy obozu londyńskiego gorączkowo przygotowywali się do ostatniego decydującego aktu, który miał stanowić uwieńczenie całej ich dotychczasowej działalności — **do powstania.** Niemcy były rozbite i nie wchodziły w rachubę w planach londyńskich sztabowców. Wystarczyło obserwować ruchy odwrotowe wojsk hitlerowskich, aby upewnić się, że sprawa ostatecznego opuszczenia przez nie stolicy jest sprawą dni. Powstawał problem inny, nierównie groźniejszy — **sprawa władzy w wyzwolonej stolicy.** Utworzenie w dn. 22 lipca Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jako legalnej władzy polskiej, wyłonionej przez KRN, zwiększyło panikę w obozie reakcyjnym. Lęk, że uznany przez ZSRR ośrodek władzy polskiej przybyciem do stolicy przekreśliłby ostatnie nadzieje reakcji na uchwycenie przez nią rządów, spowodował, iż przestano myśleć, przestano śledzić rozwój wydarzeń i zmiany, które zachodziły w sytuacji militarnej i strategicznej.

Wybuch powstania był przesądzony. Chciano, aby wybuch jego, przynajmniej na kilka dni uprzedził wkroczenie oddziałów Armii Czerwonej do stolicy. Te kilka dni miały być zużytkowane na zorganizowanie się wyłonionych z podziemi władz, miały dać czas na opanowanie terenu pod względem zarówno militarnym jak i politycznym. Z różnych wypowiedzi przypuszczać można, iż obliczano, że **powstanie w Warszawie winno się utrzymać 7 do 8 dni.**

Istotnym argumentem obciążającym inicjatorów powstania warszawskiego jest fakt nienawiązania jakiejkolwiek łączności, **jakiegokolwiek współdziałania z dowództwem Armii Czerwonej, że rzucono z najwyższą lekkomyślnością na hazard los stolicy i jej miliona mieszkańców.** Oskarżenie to obciąża całą politykę obozu londyńskiego, który w przełomowych, decydujących o losie narodu i państwa chwilach, **myślał jedynie o własnych interesach i dla nich gotów był poświęcić wszystko.**

Ale pod adresem dowództwa AK, które wzięło na swoje sumienie odpowiedzialność za powstanie, można wysunąć inne jeszcze, nie mniej ciężkie oskarżenie. Zdumiewająca i niezrozumiała była bezczynność kierowniczych czynników AK w okresie panicznego odwrotu wojsk niemieckich, w okresie ucieczki cywilnych władz okupacyjnych i dalekosiężnego rozprzężenia w aparacie wojskowym. W tym to okresie sparaliżowanie węzła kolejowego warszawskiego, zwiększyłoby chaos na tyłach ła-

Bieńkowski
WARSZAWIE*)

mającego się frontu, mogłoby pociągnąć za sobą nieobliczalne wręcz następstwa. Pozostawienie na prawym brzegu Wisły masy rozbitego wojska, sprzętu i taborów utrudniłoby jeśli wręcz nie uniemożliwiło Guderianowi opanowanie sytuacji. Sparaliżowanie węzła warszawskiego uniemożliwiłoby Niemcom wywiezienie magazynów, zagrabionego mienia polskiego, cennego sprzętu technicznego, maszyn itd. Według oceny fachowców ze sfer AK, unieruchomienie na przeciąg wystarczający t.zn. **kilkunastu dni węzła kolejowego było, przy środkach jakimi dysponowała AK całkowicie możliwe, było nawet łatwe.** Całkowita bezczynność, stoicki spokój z jakim d-two AK obserwowało w ciągu kilkunastu dni rozgrywające się w stolicy wydarzenia, jest najjaskrawszym potwierdzeniem zasady „nieingerencji", którą stosowano wobec walk rozgrywających się na innych ziemiach między hitlerowską przemocą a ZSRR — podstawową siłą w obozie sojuszników, która wniosła największy wkład w pokonanie Niemiec.

Wybuch

W miarę zbliżania się do Warszawy oddziałów Armii Czerwonej rosła w Stolicy atmosfera naprężenia.

Podjęcie walki powstańczej było przesądzone, szło jedynie o ustalenie terminu. Codziennie odbywały się odprawy dowódców oddziałów, przeprowadzane z ramienia dowództwa głównego AK, dowódców odcinków (dzielnic). W czasie odpraw zapewniano, że powstanie uzyska natychmiastową pomoc z zachodu, mówiono, iż równocześnie z rozpoczęciem walk w mieście, zrzucone zostaną desanty powietrzne — przede wszystkim formacje polskie z Anglii, które zaatakują wroga z zewnątrz, i nie dopuszczą do zamknięcia pierścienia wokół miasta. Niektórzy z wyższych dowódców zapewniali, iż powstanie wybuchnie przy równoczesnym współdziałaniu lotnictwa sowieckiego.

Pierwszy termin ustalony został **na noc z 27 na 28 lipca.** Powstanie wybuchnąć miało przed świtem i zaskoczyć śpiące załogi niemieckie. Poprzedzającego dnia termin ten odwołano, przesuwając go **na noc z niedzieli na poniedziałek** (30/31 lipca). I ten termin został odwołany. Wśród sztabu AK, jak również wśród czynników politycznych delegatury, wystąpiły poważne rozbieżności co do terminu wybuchu, jak również szeregu politycznych zagadnień, związanych z ujawnieniem się aparatu władz cywilnych. W ostatnim decydującym momencie, tuż przed zakończeniem (jak sobie wyobrażano) wyścigu do władzy, **wzmogły się antagonizmy między poszczególnymi grupami wewnątrz londyńskiego obozu.**

Są ślady, że pewne czynniki przeciwstawiały się wybuchowi powstania w mieście, przy czym w równej mierze chodzić mogło o odpowiedzialność za to posunięcie, jak i o chęć pozbawienia kliki, skupionej wokół Bora-Komorowskiego, możności odegrania decydującej politycznej roli.

Po odwołaniu drugiego terminu zdawało się, że powstanie przybierze inną formę. Faktem jest, że w ciągu dwu nocy (z 30 na 31 i 31 na 1 sierpnia) **niektóre oddziały wyszły z miasta przez Bielany - Młociny w kierunku Puszczy Kampinowskiej.**

Termin ostateczny, dzień 1 sierpnia ustalony został pod wpływem dwu okoliczności. W niedzielę dn. 30 lipca rozeszły się w Warszawie **wieści o pojawieniu się czołgów sowieckich w sąsiedztwie północno-wschodnich przedmieść Pragi oraz o panice, która ogarnęła oddziały niemieckie.** Drugą okolicznością była **zapowiedziana na dzień 1 sierpnia wizyta Mikołajczyka w Moskwie.** Wybuch powstania w Warszawie wyraźnie oznaczał przesunięcie się ośrodka dyspozycyjnego w ręce czynników wojskowych, że władze cywilne, rząd emigracyjny faktycznie nie może w tej chwili decydować o niczym.

W przyszłości dokumenty i zeznania odpowiedzialnych i kierowniczych postaci pozwolą, być może, ustalić, jak odbyło się ogłoszenie ostatecznego terminu wybuchu. Stwierdzić trzeba, że tylko część oddziałów AK była o tym terminie powiadomiona, że znaczna, sięgająca połowy, część oddziałów, była zaskoczona wybuchem w stanie rozproszenia, bez broni, która znajdowała się często w odległej dzielnicy.

Fakt ten, na ogół mało znany, rzuca niezmiernie jaskrawe światło na genezę powstania warszawskiego. Zanim uzyskamy możność zupełnego wyjaśnienia tych okoliczności, należy przyjąć hipotezę, iż **o powstaniu zadecydowała jedna z grup, prawdopodobnie najbardziej czująca się na siłach, współpracująca bezpośrednio z Sosnkowskim, klika otaczająca Bora, która dla siebie wygrać chciała wszystkie atuty polityczne.** Klika ta powziąwszy decyzję, rozesłała wiadomość własnymi drogami, omijając ogniwa dalej od niej stojące.

W ten sposób powstanie wywołane zostało nie tylko bez uzgodnienia i porozumienia z zachodnimi aliantami, nie tylko bez jakiejkolwiek próby nawiązania współdziałania z Armią Czerwoną (co jest zrozumiałe wobec celów, które sobie stawiało), nie tylko nie próbowano uzgodnić i wciągnąć do współpracy innych polskich organizacji wojskowych — Armii Ludowej, czy PAL, ale wywołane zostało **bez porozumienia z własnymi oddziałami, bez zmobilizowania do podstawowego pierwszego uderzenia tych choćby sił, którymi rozporządzano.**

Skutki tego były katastrofalne. Tylko w niektórych punktach, gdzie znalazły się na miejscu przygotowane do walki oddziały, walka miała przebieg mniej więcej zgodny z planem. **W olbrzymiej większości wypadków, na wielu decydujących odcinkach bądź nie było oddziałów, bądź dowódców, najczęściej znalazły się grupy o stanach**

re nie mogły nawet kusić się o wykonanie powierzonych zadań. Grupy te, jak również pojedyńczy żołnierze, zaskoczeni na mieście, prowadzili do nocy dn. 1 sierpnia bezładną strzelaninę z okien i strychów, której dodatnim efektem była panika i całkowita dezorientacja oddziałów i dowódców niemieckich.

Oddziały wehrmachtu i żandarmerii niemieckiej, zdemoralizowane i ogarnięte paniką, z łatwością dały się spędzić z ulic, na których rozlegała się gęsta acz nieszkodliwa (przeważnie z krótkiej broni) strzelanina, chroniły się do obiektów, w których znajdowała się większa załoga niemiecka.

Prawie wszystkie, natomiast, strzeżone przez posterunki niemieckie ważne punkty strategiczne pozostały w rękach niemieckich, w większości wypadków nie były nawet poważniej atakowane. W rękach niemieckich pozostały najważniejsze i rozstrzygające obiekty — **wszystkie przeprawy przez Wisłę, mosty kolejowe i kołowe.** Nie zostały również zaatakowane **dworce kolejowe.** W mieście, Niemcy, wycofując się z poszczególnych ulic i kwartałów, skupili się w szeregu punktów jak: **obszar obejmujący plac i ogród Saski, hotel Europejski i komenda miasta, poczta główna na pl. Napoleona, gmach PAST-y na Zielnej, Dworzec Główny, poczta na Piusa, koszary żandarmerii na Żelaznej itp.**

Wszystkie starannie, latami układane plany zawiodły, nie zostały wykonane. Powstanie w pierwszym — decydującym o dalszym przebiegu — uderzeniu, **nie zdobyło ani jednej pozycji,** umożliwiającej szersze działanie, **nie zdobyło żadnego obiektu,** ważnego z punktu widzenia toczących się na przedpolach Pragi walk.

Nie pomniejszając bohaterstwa walczących powstańców, podkreślić trzeba, że o powodzeniu pierwszych dni powstania zadecydowało przede wszystkim całkowite **nieprzygotowanie Niemców do rozgrywających się wydarzeń.**

Społeczeństwo a powstanie

Społeczeństwo stolicy, nie orientujące się zresztą całkowicie w sytuacji na froncie, alarmowane wieściami o szybkim zbliżaniu się Armii Czerwonej, żyło w stanie radosnego podniecenia.

Powstanie, o którego przygotowaniu wiedział w Warszawie każdy, padło na grunt wyjątkowo podatny. Dla wszystkich było jasne, że za kilka dni wkroczą do Warszawy wojska sowieckie, dla wszystkich było również jasne, że nie możemy pozostać bezczynni, że musimy przyczynić się do wyzwolenia naszej Stolicy, musimy wziąć odwet za krew i cierpienia pięciu lat okupacji.

Wprawdzie, propaganda reakcyjna straszyła „bolszewikami", Sybirem i 17-tą republiką, usiłowała zmobilizować społeczeństwo przeciwko Związkowi Sowieckiemu, obejmowała ona jednak dość wąskie kręgi polityczne zorganizowanych. Masy robotnicze w olbrzymiej większości wyczekiwały wyzwolicielki — Armii Czerwonej, przygotowywały się samorzutnie do jej powitania.

Pierwsze strzały, rozległy się w Warszawie dn. 1 sierpnia, zaniepokoiły tłumy, zaskoczone na ulicach — nie wiedziano, czy nie jest to lokalna strzelanina. Dopiero dzień następny, zniknięcie Niemców z ulic, opanowanych przez powstańców, spowodowało wybuch zapału ludności, która masowo przystąpiła do obrony opanowanych dzielnic. Z niesłychaną szybkością poprzecinano ulice barykadami, kopano doły przeciwczołgowe, przygotowywano sprzęt przeciwpożarowy, organizowano drużyny ratownicze, sanitarne. Zaczęto przygotowywać się do odparcia szturmu, rozlewano benzynę do butelek, które miały stać się postrachem stalowych kolosów niemieckich.

Młodzież i mężczyźni w sile wieku, kobiety poszukiwały punktów werbunkowych. Nie było niemal człowieka, któryby nie zgłaszał gotowości walki z bronią w ręku. Zapisywano się do pierwszej napotkanej organizacji wojskowej, przede wszystkim, zaś do takiej, która mogła dać broń. Zatarł się niemal całkowicie w oczach społeczeństwa polityczny charakter organizacji wojskowych. Wydawało się, że w obecnej chwili każda wojskowa organizacja ma jeden tylko cel i jedno zadanie — walkę z Niemcami.

Stanowisko Armii Ludowej

Armia Ludowa, dowództwo warszawskie, zaskoczone było wybuchem całkowicie. Ludzie rozproszeni byli po różnych dzielnicach, odcięci od dowódców, od broni. Spowodowało to opóźnienie ujawnienia się i ustosunkowania do zaszłych wydarzeń.

AL nie przygotowywała się nigdy do walk powstańczych w mieście, które uważała za pozbawione istotnego sensu strategicznego, t.zn. cech skutecznego współdziałania z atakującą wroga Armią Czerwoną. **Wszystkie siły AL rzucone były do akcji dywersyjnej przeciwko liniom komunikacyjnym, ważniejszym posterunkom, miały za zadanie dezorganizować tyły frontu.** To też oddziały AL werbowane i szkolone w stolicy, przerzucane były na Lubelszczyznę, Podlasie, Kielecczyznę. W mieście natomiast było kilka oddziałów spełniających specjalne zadania — ataki na ważniejsze obiekty, ekspropriacje itd. Zgodnie z tymi wytycznymi AL nie dysponowała na terenie Warszawy większymi siłami, tym bardziej, że w przeciwstawieniu do AK broni swej nie magazynowała do specjalnej okazji, lecz używała jej stale do walki z okupantem, wysyłała w pole.

Zarówno dowództwo Armii Ludowej jak i demokratyczne czynniki polityczne, skupione w KRN rozumiały grę i dążenia obozu londyńskiego, znały zamiary wywołania powstania w mieście i niedwuznacznie ustosunkowywały się do tych planów. Prasa obozu demokratycznego wskazywała, iż powstanie, zarówno co do swego charakteru jak i momentu, w którym winno być podjęte, nie może kierować się przesłankami politycznymi, lecz wyłącznie militarnymi. Przyświecać im może tylko jeden cel: przyspieszenie wyzwolenia Stolicy przez współdziałanie z Armią Czerwoną. Zaoszczędziłoby to miastu strat i zniszczeń. Walka, która negliżowałaby potrzeby wynikające z sytuacji strategicznej, kierując się takimi czy innymi motywami politycznymi, musiałaby pociągnąć za sobą jak najbardziej katastrofalne następstwa.

Dlatego też dowództwo AL, potępiając samą inicjatywę powstania, potępiając cele, jakie zostały mu z góry narzucone — stanęło do walki, razem z ludem Warszawy, poszło, jako część społeczeństwa Stolicy, bronić ludność i miasto przed zagładą. Poszło zadokumentować na barykadach Woli i Starówki, że żołnierz Armii Ludowej zdolny jest do najwyższego heroizmu i największych ofiar.

Dowództwo AL, rozumiejąc konieczność jednolitego kierownictwa nad całością operacji, lojalnie podporządkowało się pod względem taktycznym dowództwo AK. Podobnie podporządkowały się oddziały PAL.

Rozproszeni po mieście i zaskoczeni wybuchem, żołnierze AL często nie mogąc nawiązać kontaktu z własnymi oddziałami wstępowali do oddziałów AK, aby później po uzyskaniu łączności z własnym dowództwem przejść do własnych szeregów

Frontem do Zachodu

Na długo przed wybuchem obóz londyński tworzył zarówno wśród oddziałów wojskowych jak wśród ludności atmosferę całkowitej pewności, że powstanie zostanie poparte przez mocarstwa zachodnie w takich rozmiarach, które pozwolą mu odegrać doniosłą, militarną rolę. Zwolennicy Sosnkowskiego i Bora byli przekonani, że tutaj właśnie Anglia, ratując swoje wpływy w środkowej Europie, **zechce przeciwstawić się Związkowi Sowieckiemu, oprze się na A.K., zasili ją i uzbroi, czyniąc z niej tamę przeciwko dalszemu pochodowi Armii Czerwonej na Zachód.** Zapewniono o setkach samolotów, które nadlecą na pomoc, przypuszczano, że Anglia tu właśnie zechce przetrzucić oddziały polskie, stacjonujące na wyspach brytyjskich.

Dziś wiemy, że wszystkie obliczenia na pomoc i współdziałanie Zachodu nie były niczym więcej, jak tylko **oddawna podsycaną nadzieją naszej reakcji na konflikt angielsko - sowiecki, że nadzieje te nie miały żadnego oparcia, że sztab angielski, nie tylko nie aprobował tych projektów, ale nawet o nich nie wiedział.** Zresztą, były one z punktu militarno-technicznych możliwości czystym absurdem.

W każdym razie w pierwszym okresie powstania, pomoc najbliższego frontu wogóle nie była brana pod uwagę, była niepożądana. Jeszcze 22 sierpnia, a więc wtedy, kiedy już dla nikogo nie mogło ulegać wątpliwości, że bez szybkiej odsieczy ze strony Armii Czerwonej powstaniu grozi zagłada, pisał jeden z wodzów WRN-u „tow. Marcin", do robotników angielskich:

„Nie kryjemy, że sobie samym chcemy zawdzięczać wolność", robiąc wyraźną aluzję do pomocy ze strony ZSRR.

Ten stosunek do sprawy pomocy dla powstania wyraził się w apelach wysyłanych za granicę. Dnia 5 czy 6 sierpnia rozplakatowano na ulicach Warszawy depesze wzywające pomocy, wysłane **do prez. Roosevelta i prem. Churchilla.** Pominięci świadome trzeciego partnera Wielkiej Trójki i to tego właśnie od którego nadejść mogłaby najszybsza i najwydatniejsza pomoc, miało wręcz prowokacyjną wymowę.

Opóźnianie się pomocy angielskiej niepokoiło opinię, a przywódców stawiało w niewygodnej sytuacji. **Od dnia 9 sierpnia rozpoczęły się zrzuty broni, które trwały przez szereg nocy.** Te kilka nocy entuzjazmu przyniosły jednak jedno z największych rozczarowań. Zrzucona broń i amunicja miały wprawdzie duże znaczenie dla żołnierzy, którzy z gołymi rękami oczekiwali chwili, kiedy będą mogli wziąć udział w walce. Ale wszystkim, którzy umieli i chcieli myśleć, stało się jasne, **że zrzuty, że pomoc w tej formie i w tych rozmiarach nie jest w stanie zmienić w czymkolwiek sytuacji powstania.** Że oblężona Stolica zasilana z powietrza może wytrwać kilka dni dłużej, do chwili, kiedy dławiącą ją pierścień zostanie rozerwany przez Armię Czerwoną. Stało się dopiero teraz jasne dla wszystkich, że **Warszawa może być wyzwolona nie przez A.K., nie przez Anglię czy Amerykę, lecz jedynie przez Armię Czerwoną.** Stało się jasne nawet dla najbardziej otumanionych, iż jeśli Armia Czerwona nie zdoła wprost złamać linii obrony niemieckiej, nad Stolicą zawiśnie śmierć.

Te aż nazbyt oczywiste prawdy dochodziły się wreszcie uznania, słyszało się, w rozmowach w schronach, w wypowiedziach prywatnych przywódców obozu londyńskiego. Ale nie uznała ich reakcyjna propaganda. Przyznanie się do tego, byłoby przekreśleniem ideologii obozu londyńskiego, byłoby szerzeniem sympatii do Armii Czerwonej, od której społeczeństwo oczekiwałoby już legalnie z „pozwolenia władz" zbawienia. Na to przywódcy iść nie chcieli i nie poszli. **Napaści na Związek Sowiecki trwały nadal, nadal trwało szkalowanie Polaków współpracujących i współwalczących z naszym wschodnim sojusznikiem.**

Szybkie postępy aliantów w kierunku Paryża, obudziły nadzieje, że może wojska angielskie **zdążą ubiec Armię Czerwoną w zajęciu Warszawy,** może Niemcy załamią się wcześniej i stąd obłędne i zbrodnicze życzenie, aby walka w Stolicy przeciągnęła się jak najdłużej.

Organ delegatury, „Dzień Warszawy" z dnia 14 sierpnia, posuwa się tak daleko, że błogosławi Niemców za to, że zatrzymują ofensywę sowiecką, nazywa to „nowym cudem nad Wisłą"(!). „Ofensywa sowiecka — pisze dalej wspomniane pismo — nie daje większego wyniku... patrząc dalej musimy sobie życzyć, by walka rozrastała się i trwała jak najdłużej. Każdy bowiem dzień wzmacnia pozycje i siłę naszych sojuszników zachodnich".

Wprawdzie Warszawa została zburzona. Gruzy i płomienie zatarły wiele śladów działalności tych wszystkich, którzy wieloletnią pracą wiedli Polskę do zguby. Ale wystarczy jeden ocalały strzęp pisma, słowami wyżej zacytowanymi, dla sformułowania **straszliwego aktu oskarżenia pod adresem tych, którzy powstanie wywołali, którzy narzucić mu usiłowali taką ideologię.**

Najwierniej możnaby to określić. Warszawa, społeczeństwo Stolicy walczyło z Niemcami, walczyło z krwawym okupantem, który wymordował ponad 5 milionów naszych rodaków. Pod osłoną tej walki, pod osłoną barykad, na których ginęli bohaterscy powstańcy — sztaby wojskowe i polityczne prowadziły własną ofensywę w innym zwróconą kierunku... rozwijały plany wojny między wschodnim i zachodnimi sojusznikami.

*) Fragmenty z książki wydanej nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Książka"

Fraszka

Ballada mieszkaniowa

Wrócił rodak do ojczyzny
na problem trafił nowy:
— Gdzie zamieszkać? — Więc o przydział
prosi Urząd Mieszkaniowy.

Ale Urząd, jak to wiecie,
nie przejmuje się zbyt wiele:
— Trzeba szukać, aż... znajdziecie;
jak znajdziecie — to przydzielę! —

poszedł rodak błądzić wkoło
od ulicy do ulicy...
— Wszędzie napis tkwi na bramie:
"Nie ma mieszkań w kamienicy!"

opodal gdzieś szabrownik
wyleguje się w tym czasie
w luksusowym, swym lokalu
— trzy inne ma w zapasie!

W. D.

Zjazd dyrektorów i lekarzy naczelnych

Ubezpieczalni społecznych w Polsce

Jak ulepszyć organizację i lecznictwo. — Brak lekarzy i lekarstw. — Ubezpieczalnie obejmą również wieś

Dnia 30 lipca br. rozpoczął się w Łodzi w gmachu przy ul. Przędzalnianej ogólnokrajowy zjazd **dyrektorów i lekarzy naczelnych Ubezpieczalni Społecznych.**

Na zjazd przybyli: wiceminister pracy **dr Giebertowski, wiceminister zdrowia dr Morzycki,** dyrektor departamentu Ubezpieczeń Społecznych **dr Altman, dr Mierzecki z Ministerstwa Zdrowia, szef służby zdrowia na miasto Łódź płk. Walasiłow,** oraz dyrektorzy i lekarze naczelni Ubezpieczalni Społecznych z całej Polski.

Celem zjazdu było **omówienie i ulepszenie stanu organizacji i lecznictwa Ubezpieczalni Społecznych,** które muszą w obecnych warunkach spełniać swe zadania tak, aby przyniosło to jak największy pożytek masom pracującym. Wydajność bowiem pracy, a co za tym idzie, wzmożenie produkcji zależne jest w dużym stopniu od stanu zdrowia robotników i od opieki jaką im w tym kierunku zapewni lecznictwo społeczne.

O przedwojennych brakach tego lecznictwa mówił obszernie dr Mierzecki. Ubezpieczeni nie mieli zaufania do lecznictwa społecznego. Powodem istniejących wówczas braków był niewłaściwy stosunek pracodawców do instytucji ubezpieczeń społecznych, oraz przeciążenie służby zdrowia biurokratyzmem. Dziś mimo braku lekarzy **(z 13.000 lekarzy czynnych przed wojną pozostało zaledwie ok. 6.000),** mimo zniszczenia i zrabowania przez okupanta urządzeń lecznic i sanatoriów, musimy z jak największą energią przystąpić do odbudowy lecznictwa społecznego, tak aby mogło ogarnąć wszystkich pracujących, wraz z ich rodzinami. **Musi ono sięgnąć również i na wieś,** którą pozostawiono dawniej poza nawiasem wszelkich dobrodziejstw, jakie daje wiedza lekarska. Dużo uwagi na zjeździe poświęcono sprawie lekarstw, których brak daje się dotkliwie we znaki.

Apteki Ubezpieczalni Społecznych nie otrzymały dotychczas odpowiednich przydziałów, choć należą im się przecież w pierwszym rzędzie. Tę najbardziej palącą kwestię poruszają w swych referatach dyrektorzy i lekarze naczelni z placówek we wszystkich miastach polskich, a pomoc lekarska musi się stać przecież służbą społeczną.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad odczytano sprawozdania dyrektorów i lekarzy naczelnych Ubezpieczalni Społecznych dotyczące organizacji lecznictwa.

Popisy świetlic robotniczych

Konkurs wykazał dużą staranność i inicjatywę robotników. — Konieczna jest pomoc fachowa. — Czekają na artystów i literatów

16 lipca rozpoczął się konkurs robotniczych ietlic w Centralnym Robotniczym Domu Kulry przy ul. Piotrkowskiej 243. W olimpiie brały udział następujące świetlice: Poańskiego, Geyera, Boule'go, Centralnego rządu Przemysłu Włókienniczego, Eitingona, bryki Nici, Plichala, Państwowej Fabryki aratów Elektrycznych, Elektrowni, Fabryki misz. Występy odbywały się w ciągu dwóch godni (z przerwami), wyniki zostały ogłone dnia 29 lipca. Sąd konkursowy składał się z przedstawicieli świetlic, Rad Zakładoych, prasy, oraz kierownictwa Centralnego botniczego Domu Kultury.

Pierwszą nagrodę przechodnią, ufundowaprzez Centralny Zarząd Przemysłu Włókienzego, otrzymała świetlica Geyera. Zespół yera wyróżniony został za całość swego proamu, na który złożyły się **tańce, pieśni, skei deklamacje.** Sąd podkreślił znaczenie praca kierownika świetlicy, ob. Trzcińskiego. Najszymi wykonawcami byli: **Pilarski — reżyer zespołu, Pilecki, Golc;** na wyróżnienie zażyli **Zmuśko, Romański (baryton), oraz śpiewczka Z. Weinholt.** Wybrane numery wystaone w finale popisu: skecz: **„Piekło"**, pieśni wykonaniu Pileckiego, chór rewelersów żarcik muzyczny") wywołały wielkie uznapubliczności.

Drugą nagrodę (Wojewódzki Komitet PPS) zymał zespół fabryki Boule'go. Ta świetlica kazała **dużo staranności w doborze poszczenych numerów rewii: „Dwa wiatry" Tuna, „Bohater Westerplatte", „Hymn Maryna", inscenizacja ludowej piosenki „Umarł Mak, umarł"** świadczyły o umiejętności doboru atyki. „Umarł Maciek, umarł", powtórzony finale popisów, wywołał burzę oklasków. Z elkim aplauzem został także przyjęty kwarkameralny. Za przykładem Buhle'go inne świetlice będą tworzyć **zespoły muzyczne, które** podniosą kulturalny poziom w świetlicach. Na uznanie za swą pracę zasłużył **Grabowski,** dyrygent chóru, z wykonawców wyróżniła się Maria Pakuła, dobra recytatorka.

Trzecią nagrodę (Komitet Wojewódzki PPR) otrzymała **świetlica Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego.** Treść skeczów, piosenek i deklamacyj tego zespołu była **aktualna, dowcipna, związana z życiem zakładu.** Numery dobrze opracowane pod względem literackim i dobrze wykonane, **znalazły żywy oddźwięk u publiczności.** Wyróżniła się **autorka licznych tekstów — Konopacka.**

Czwartą nagrodę (Robotniczy Dom Kultury) otrzymała **fabryka Poznańskiego** za bogaty program i duży nakład pracy. **„Marsz Pracy"** świadczy o zainteresowaniu świetlicy dla spraw społecznych. Na wyróżnienie zasłużyła **Majkowska.** Zwrócić jednak należy tej świetlicy uwagę na **staranniejszy dobór programu i na podniesienie poziomu zespołu śpiewaczego.**

Pozostałe świetlice otrzymały listy pochwalne. U Eitingona podkreślono znaczenie samorodnej pracy robotników, dobry pomysł rewii, wiersz ułożony przez robotnika **Ferstera. („Wspomnienie z Oświęcimia").**

Fabryka Nici dała tylko tańce, lecz i tu należy podkreślić samodzielność pracy świetlicy.

Plihal dał tylko chór, lecz praca jego była samodzielna i na niezłym poziomie.

Świetlica Fabryki Aparatów Elektrycznych bardzo starannie dobrała repertuar. **„Modlitwa"** Tuwima, **„Jaś nie doczekał", „Nasz Marsz"** świadczą o dużym zainteresowaniu świetlicy sprawami społecznymi. Na uwagę zasługuje utalentowana **robotnica Gramkówna.** W numerze „Chrzciny" wynagrodzona została burzą oklasków.

Elektrownia wykazała także dużo dobrej woli i duży nakład pracy. Wyróżniła się **orkiestra dęta pod kierownictwem Włodarczyka** oraz soliści: **skrzypce — Wieczorkiewicz, fortepian — Świderski.**

Świetlica Rafnisz samorzutnie zgłosiła swój udział w konkursie. Świetlica ta wykazała dużo dobrych chęci, posiada dobrych wykonawców, lecz daje się tu dokładnie odczuwać **brak fachowego kierownictwa.** Próby doboru tekstu, jak naprzykład „Rośniemy do roboty", są dowodem dobrych chęci zespołu świetlicowego.

Błędów dotychczasowych świetlice uniknę przez **współpracę z fachowymi instruktorami Centralnego Robotniczego Domu Kultury.**

W wyniku konkursu świetlic łódzkich należy podkreślić znaczenie samorodnej twórczości i złożyć im życzenia dalszej owocnej pracy.

W przyszłości świetlice winny **dobierać repertuar staranniej;** treść widowiska świetlicowego powinna być odzwierciadleniem procesów politycznych i społecznych, które zachodzą w środowisku robotnika, jego pracy, nauki, światopoglądu. Zabawa jest *nieodzownym* czynnikiem świetlicy, lecz elementem zasadniczym winna być **praca wychowawcza i społeczna.** Nie pojedyncze talenty świadczą o poziomie artystycznym świetlicy, lecz **planowa systematyczna i kontrolowana praca zespołowa.**

Wciągać jak najwięcej członków do aktywu świetlicowego — oto zadanie świetlicy na najbliższą przyszłość. Skoordynowanie wysiłków z działalnością Centralnego Robotniczego Domu Kultury da lepsze rezultaty. Przydałaby się bardzo pomoc artystów zawodowych i literatów. Jest ich w Łodzi bardzo wielu, ale jakoś nie okazują zainteresowania życiem i pracą kulturalną robotników.

W. Zaw.

Zachód czeka na fachowców

WARSZAWA (Polpress). Ministerstwo Aprowizacji i Handlu podjęło kroki, celem skierowania pewnej liczby fachowców w dziedzinach aprowizacji i handlu na tereny odzyskane. Aby zapewnić dopływ odpowiedniego elementu, posiadającego obok kwalifikacji zawodowych, również niezbędne kwalifikacje moralne, przedstawiciel prowadzący wspomnianą akcję wydział inspekcji terenów odzyskanych nawiązał kontakt z zainteresowanymi władzami, partiami politycznymi i szeregiem instytucji.

Celem uniknięcia nieporozumień, należy nadmienić, że ogłoszenie nie jest równoznaczne z zaangażowaniem i że Ministerstwo zastrzega sobie prawo dokonania wyboru między zarejestrowanymi kandydatami na wyjazd.

AL-owcy w powstaniu

KAJTEK

Maleńka pękata figurka pływa w nieeckiej „panterce". Małe sprytne oczki, katy nos. Typowa twarz warszawskiegazeciarza. To Kajtek. Przyszedł do nas nego z pierwszych dni powstania.

— Obywatelko, chcę do Armii Ludowej.

— A co będziesz u nas robił?

— Będę roznosił gazety.

I Kajtek stał się kolporterem prasy ALej. Zaułkami i podziemiami Starego Miaa, poprzez gruzy i ruiny Miodowej, przez e świszczące na Placu Teatralnym przekał się codziennie Kajtek z paczką „Głov Warszawy". Docierał. Twarda, Królewa, Grzybowska oczekiwały Kajtka. I Kajnie zawodził.

„Starówka" była już odcięta od śródścia, ale Kajtek znał tajemne przejścia, ziemne korytarze, piwnice, kanały. Coennie przynosił sprawozdania:

— Obywatelu poruczniku — grubym, onym głosem — melduję, na Placu Żenej Bramy był bój, odparliśmy Niemców i dodaje cieniutkim głosikiem: — nie tam wcale straganów — pobite.

Ale nadszedł dzień, kiedy Kajtek nie gł się przedostać — Niemcy obstawili ejścia. Kajtek staje się łącznikiem na ykadzie. Odtąd pękata figurka w obszerch spodniach i jaskrawo-czerwonej istce na szyi toczy się nieustannie z maynu na pozycje i z powrotem. Zanosi elki przeciwczołgowe.

Nadszedł „wielki dzień" Kajtka. Kajtek, sąc na pozycję normalną porcję butelek alających, zastał na barykadzie tylko ch żołnierzy. Reszta padła. Czołg podżał już blisko i ział ogniem. Kajtek zoł. Aż do przybycia pomocy butelkami wstrzymywał natarcie. Celnie leciały buki z poza barykady. Celnie mierzył Kaj: — Bo mało mamy tych butelek, więba oszczędzać — meldował dowódcy, szcze: — zabiłem szkopa sam, przewróśię i skonał odrazu.

Od tego dnia stał się Kajtek prawdziwm żołnierzem, przeszedł przecież chrzest owy.

Nie wiem, co się stało z Kajtkiem. Czy żyje? Czy wydostał się z pierścienia otaczającego miasto? A może, jak niejeden z jego kolegów — gazeciarzy warszawskich, dzielnych powstańców Warszawy, — uczy się w szkole kadetów na „prawdziwego" żołnierza.

ŻARŁOK.

Przyszedł do nas 2-go sierpnia. Sztab nasz mieścił się wtedy na Piwnej. Wejście było od ulicy. Pamiętam, dzień był deszczowy, na stole paliły się świece. Czekaliśmy na powrót łącznika z obydwu barykad. Nagle otwierają się drzwi. Wtłacza się luźa od PM-u, potem sam PM, za nim coś dużego i szerokiego, owiniętego w pelerynę.

— Żarłok jestem, gdzie dowódca? — Spod peleryny wyłaniają się okrągłe okulary nad czarnymi jak węgiel oczyma i wąskimi czerwonymi ustami.

Słyszeliśmy o Żarłoku, legenda tworzyła się wokół niego. Jak to sam jeden, — nie „nie sam, był ze swoim PM-em, zlikwidował dwóch gestapowców. Jak w czasie rewizji w tramwaju steroryzował żandarmów i uwolnił wszystkich zatrzymanych. Jak sam lub ze swoim oddziałem szedł na najbardziej śmiałe akcje i, co było najdziwniejsze, zawsze się udawały! Mówiło się „odważny, jak Żarłok", albo nawet „to się mogło udać tylko Żarłokowi".

Żarłok otrzymał dowództwo brygady na tak zwanym „Piekiełku". Padł rozkaz: w ciągu 24 godzin trwać na posterunku! W każdej chwili być czujnym! Bronić pozycji do końca! I Żarłok nie schodził z posterunku. Niemcy kilka razy w ciągu dnia podjeżdżali czołgami pod barykadę, zawsze Żarłok witał ich ogniem ze swego PM-u.

Po raz drugi rozmawiałam z Żarłokiem na „Piekiełku". Była chwila ciszy. Żarłok witał nas nieśmiałym uśmiechem. Zmienił się bardzo w ciągu tych kilku dni. Sczerniał, a czerń twarzy i oczu podkreślała jeszcze zdobyczna tatarska mycka. Objaśniał mi, jakie to kwiaty wyhaftowały tatarskie dziewczęta na mycce i nazwał je po łacinie. Spojrzałam zdumiona.

— Jestem z zawodu biologiem. A na Starym Mieście taki brak zieleni i drzew— wskazał w stronę Wisły. Przez lornetkę dokładnie zobaczysz: Niemcy opalają się na tamtym brzegu. Ale to nic, my będziemy tam niedługo.

Potem widziałam go po raz ostatni. Leżał w prostej, sosnowej trumnie. Piękne ręce o długich palcach, ręce, które tak miłośnie trzymały PM, leżały teraz już spokojne na zawsze. Ktoś położył mu wiązankę kwiatów — kwiaty, których już nikt nie umiał nazwać po łacinie.

STACH.

„Mały Stasio" — tak go nazywaliśmy, choć miał z górą 1 m 70. Jasnowłosy i jasnooki, o chłopięcej, prawie dziecinnej twarzy. Kiedy przyszedł do specjalnej drużyny AL-u, miał niespełna 16 lat.

Pamiętam jedną słoneczną niedzielę. Ktoś zapukał w umówiony sposób do drzwi. To Stach. Przyniósł „pończochy" do granatów. Ale jeszcze czegoś tam szuka po kieszeniach. Znalazł. Maleńką, biało-czerwoną wstążeczkę — Krzyż Grunwaldu.

— Dostałem Krzyż Grunwaldu, jeden z pierwszych — cicho mówi, a potem — Wanda Wasilewska ma i ja też dostałem.

Śmieliśmy się wtedy wszyscy i przypominaliśmy sobie, gdzie to Stach walczył.

Wiosna 1943. Stach był w oddziale słynnego Kuby. Kuba planuje wypad na posterunek żandarmerii. Stach i Kuba w mundurach SS na samochodach. A pod budą gwardziści. Otaczają posterunek żandarmerii. Szkoby na widok gwardzistów trzęsą się ze strachu. Podnoszą ręce do góry i dają się prowadzić jak barany. Szybko wraca Stach do lasu. A potem trzebaby wyliczać po kolei lasy bablińskie, lubelskie, wyszkowskie i wreszcie Warszawa. Stach bierze udział w wielu likwidacjach szpiclów i gestapowców.

Przyszło powstanie. Stach jeden z pierwszych przedziera się ze śródmieścia na Stare Miasto do swego oddziału. Od początku obejmuje dowództwo barykady na Piwnej.

To już ostatnie dni Starego Miasta. Czujesz to w blasku pożarów coraz jaśniejszym, słyszysz w coraz bliższym turkocie czołgów. Woń spalenizny przenikliwa, ostra, przesiąka twą odzież. To sąsiedni dom się pali. Niemcy są już niedaleko. Już zajmują domy, sąsiadujące z barykadą Stacha.

Bronić się, czy wycofać?

Bronić się! — to decyzja Stacha. Decyzja mocna, pewna, nienaruszalna.

— Na ucieczkę jest zawsze czas. Zdążymy. Droga jest przecież wolna za nami. A przed nami walka, — Zostali.

Niemcy mają swoją taktykę. Zajechać 80 — 100 metrów od domu i ostrzeliwać go z czołgu. Ostrzeliwać do ruin, do zagłady ostatniego mieszkańca. A potem przeszukać ruiny.

Jeśli znaleźli jeszcze kogoś, kto nie zdążył w porę uciec, rozstrzeliwali go na miejscu.

Stach z walącej się barykady jednym skokiem znalazł się w pobliskim domu. Teraz pod dom zajechał „Tygrys". Przeraźliwy świst kul z pobliża i huk walących się belek zagłuszają wystrzały. Trzeba się skryć. Czwarte piętro już się pali. Kurz oślepia i dusi, lecą cegły z pierwszego piętra. Futryny z hukiem wystrzeliły w powietrze, pali się cały dom. Powstańcy schodzą na sam dół, na parter. Na chwilę ogarnia ich uczucie pewności: przecież to parter, zawsze zdążymy jeszcze wyskoczyć. A potem świadomość: na jezdni są Niemcy.

A Niemcy uznali za dostateczne przygotowanie artyleryjskie. Dom leży w gruzach. Ociągając się, wyłażą z czołgu.

Stach z trzema towarzyszami staje za „osłoną", za palącą się belką.

— Uwaga — mówi Stach cichym głosem — trzeba ich dopuścić jak najbliżej, a potem obrzucić butelkami. Nikt nie odpowiedział. Twarze chmurnieją coraz bardziej, bo tchórzliwa myśl przebiega naraz wszystkich: a może dać spokój. Może nie zauważą i przejdą, to zwiejemy. W Stachu decyzja rodzi się szybko i jeszcze szybciej zmienia się w czyn. Butelka leci w stronę Niemców. Za nią druga. Chłopcy podchodzą bliżej do Stacha. Nie patrzą na niego, tylko coraz sprawniej rzucają granaty. Z Niemców nikt nie uszedł cało. Stach zdobył czołg.

Ze Starego Miasta przedostał się „Mały Stasio" na Żoliborz. Padł w czasie przeprawiania się na drugi brzeg Wisły do tak dawno przezeń oczekiwanego Wojska Polskiego.

A. L.

Kronika Łódzka

Akademia z okazj rocznicy powstania warszawskiego

Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych w Łodzi urządza z okazji 1-ej rocznicy Powstania Warszawskiego uroczystą akademię w Teatrze Wojska Polskiego przy ul. Cegielnianej, na której przemawiać będzie przedstawiciel 4-ch Stronnictw Politycznych oraz uczestnik Powstania Warszawskiego.

Nabożeństwo żałobne za poległych aktorów

W środę, dnia 1 sierpnia o godzinie 8,30 w Kościele Świętego Krzyża przed Wielkim Ołtarzem odprawiona zostanie msza święta za dusze poległych aktorów w czasie powstania w Warszawie.

Barykady Warszawy

Teatr W. P. występuje w dniu dzisiejszym z uroczystym widowiskiem w pierwszą rocznicę Powstania Warszawskiego **„Barykady Warszawy"**. Widowisko to obejmuje fragmenty dzieł dramatycznych i poetyckich, obrazujących historię powstań 1830, 1863, 1905 i 1944 roku. W widowisku tym weźmie udział cały zespół artystyczny Teatru Wojska Polskiego.

Wyświetlan e filmu p.t. Odbudujemy Warszawę

Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych urządza poprzez Wydział Kinofikacji ministerstwa Informacji i Propagandy z okazji 1-ej rocznicy Powstania Warszawskiego **publiczne wyświetlenie filmu pt. „Odbudujemy Warszawę"** prod. Wytwórnia Filmu Wojska Polskiego.

Film zostanie wyświetlony bezpłatnie na Placu Wolności i Placu Reymonta w dwóch seansach o godz. 20,30 i 21,15. O godz. 21 capstrzyk.

Łodzianie jadą do Gdańska

Dnia 30 lipca br. odjechał o godz. 8 wieczorem pociąg wahadłowy nr 42, wiozący do Gdańska transport 802 osób przeważnie pracowników Zarządu Miejskiego w Gdańsku. W najbliższych dniach przewidziane jest odejście większej ilości pociągów z osiedleńcami do Gdańska.

Zrzeszenie prawników— demokratów

Staraniem Zrzeszenia Pracowników Demokratów, Oddziału Łódzkiego odbędzie się w dniu 3 sierpnia br (piątek) o godz. 18,30 w sali Sądu Okręgowego przy placu Dąbrowskiego zebranie dyskusyjne, na którym dr Stanisław Ehrlich wygłosi referat pt. „Reforma Studiów prawniczych". Wstęp wolny dla wszystkich.

Faszysta i spekulant — to wrogowie!

Zjazd Prezesów i Prokuratorów Sądów Ap.

obradował w Warszawie. — Walka z faszyzmem, spekulacją i łapownictwem. — Unifikacja prawa małżeńskiego

WARSZAWA. (Polpress). W sali Prezydium Rady Ministrów rozpoczął się wczoraj dwudniowy Zjazd Prezesów i Prokuratorów Sądów Apelacyjnych i Specjalnych Sądów Karnych.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości ob. Chajn, witając zebranych podkreślił, że **sądownictwo polskie zdało egzamin patriotyczny wobec Narodu Polskiego i obozu demokracji polskiej**, która od lipca 1944 r. ujęła w swe ręce ster rządów.

Jednym z najpoważniejszych zagadnień, jakie będą omawiane, jest zadanie unifikacji prawa polskiego i **oczyszczenie go z elementów obcych polskiemu narodowi i polskiej demokracji.**

Po wyborze Prezydium, do którego między innymi weszli: minister Sprawiedliwości ob. Świątkowski w charakterze przewodniczącego, podsekretarz stanu Chajn, pierwszy prezes S. N. Barcikowski, zabrał głos minister Sprawiedliwości, który omówił zadania sądownictwa w obecnej dobie.

Po obecnej wojnie —powiedział minister Świątkowski —**cała Europa, a w szczególności Polska która wycierpiała najwięcej — odwróciła się ze wstrętem od ideologii faszystowskiej wraz z wszystkimi jej „przybudówkami". Nowy porządek prawny, opierający się na współpracy sprzymierzonych mocarstw demokratycznych, wyeliminuje z życia wszystkie pozostałości faszyzmu. Minister Sprawiedliwości podkreślił konieczność współpracy państw słowiańskich, w pierwszym rzędzie Polski, ZSRR i Czechosłowacji.**

Po omówieniu dotychczasowych osiągnięć sądownictwa i ustawodawstwa, minister Sprawiedliwości wysunął pewne postulaty pod adresem sądownictwa i prokuratury. Przedstawiciele polskiego sądownictwa **winni stosować demokratyczną wykładnię prawa i przepoić stare prawo duchem postępu, gdyż tego domaga się nowe życie. Nowe prawo natomiast musi być stosowane z największą precyzją i dokładnością.**

Następnie zabrał głos pierwszy prezes Sądu Najwyższego ob. Barcikowski, który wygłosił referat na temat: „Najważniejsze zagadnienia ustawodawcze doby obecnej", podkreślając konieczność jak najszybszej unifikacji prawa, do której zmusza rwące naprzód życie i technizacja środków produkcji.

Wychodząc z założenia, że rodzina jest podstawą społeczeństwa, **zunifikować należy przede wszystkim polskie prawo małżeńskie.** Szereg państw, jak Anglia, USA., ZSRR, Szwecja, Dania, Francja, Belgia Holandia, nawet ultra katolicka Hiszpania i wiele innych państw **stosuje oddawna świecką formę i jurysdykcję w sprawach małżeńskich.**

Następnie prezes Barcikowski omówił projekt dekretu o Sądach Pokoju i Sądach obywatelskich, metody walki z przestępczością, zagadnienia dotyczące procedury karnej i ustroju sądownictwa powszechnego.

Przybyły na konferencję premier Osóbka-Morawski w wygłoszonym krótkim przemówieniu omówił **zagadnienie praworządności i wezwał przedstawicieli polskiego sądownictwa do bezlitosnej walki ze spekulacją. Spekulacja to wrzód, pozostały po okupacji. Spekulant musi wiedzieć, że w Polsce nie opłaci się spekulować**— powiedział ob. premier.

Po dyskusji zgromadzeni jednomyślnie powzięli rezolucję stwierdzającą, iż wszyscy zebrani całkowicie solidaryzują się z tezami opracowanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości dekretu o prawie małżeńskim i uznają konieczność jak najszybszego wprowadzenia go w życie.

Minister Świątkowski oświadczył, że Ministerstwo Sprawiedliwości rozważy głosy dyskusji na temat, czy należy zachować odrębność sądownictwa specjalnego, czy też połączyć je z powszechnym. **Zagadnieniem przestępstw urzędniczych,** które również było przedmiotem ożywionej dyskusji, zajmuje się już obecnie departament ustawodawczy, opracowując odnośny dekret

Jeden lekarz na 6.000 mieszkańców

Stan szpitalnictwa na terenie wojew. łódzkiego

Sytuacja szpitalnictwa przedstawia się na terenie województwa łódzkiego w porównaniu z innymi dzielnicami Polski zupełnie dobrze. Na 556 mieszkańców przypada w szpitalu jedno łóżko. Stosunnek ten nie jest najgorszy, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że jeszcze do ogólnej liczby szpitali w woj. łódzkim (29) dojdzie w niedługiej przyszłości kilka szpitali obecnie zajętych przez wojsko. Gorzej przedstawia się sprawa z personelem lekarskim, mianowicie na terenie woj. łódzkiego **na jednego lekarza przypada 6000 mieszkańców.** Stosunek ten powinien ulec zupełnej zmianie, przynajmniej o połowę winna się zwiększyć ilość lekarzy.

Wydział Zdrowia przy Województwie projektuje uruchomienie wielkiego szpitala wojewódzkiego w Łodzi wraz ze szkołą pielęgniarek, których brak dotkliwie się odczuwa.

Stan finansowy szpitali przedstawia się bardzo źle. Kredyty. Kredyty i fundusze, stojące do dyspozycji szpitalnictwa, są zbyt małe, by mogły pokrywać niezbędne wydatki. Wiele szpitali wymaga przeprowadzenia gruntownych remontów, a także stałej konserwacji budynków.

Projektuje się utworzenie niewysokiego podatku od ludności wiejskiej na rzecz szpitalnictwa. Podatek ten przewidywany na kilkanaście złotych od ha niewiele obciążyłby chłopów, a oprócz znacznej pomocy finasowej szpitalom zabezpieczyłby ludności wiejskiej opiekę lekarską. Stan zdrowotności na wsiach przedstawia wiele do życzenia — korzystanie z bezpłatnej opieki lekarskiej i leczenia w szpitalach podniósłby ogromnie stan zdrowotności ludności wiejskiej.

Należy się spodziewać, że już w niedługim czasie kompetentne czynniki sprawę szpitalnictwa dla wsi zadawalniająco rozwiążą.

Z.

Sukcesy medycyny radzieckiej

Nowy przyrząd dla podsłuchu czynności serca

MOSKWA (Polpress). Profesorowie medycznych wydziałów oddawna odczuwają duże trudności przy wykładaniu aukustacji, tj. wysłuchiwania pracy serca, naczyń i płuc.

Wielokrotnie robiono próby skonstruowania przyrządu, któryby wzmocnił akustyczne zjawiska serca i płuc na tyle, aby były słyszalne z pewnej odległości. Dotychczasowe próby nie dawały zadawalających rezultatów.

Dopiero ostatnio udało się profesorowi instytutu im. Sklifasowskiego w Moskwie prof. Koganowi i inżynierowi Walcowi skonstruować aparat, nazwany przez nich telestetofonem, który spotkał się z wielkim uznaniem specjalistów.

Aparat różni się od dotychczasowych prostotą konstrukcji i obliczony jest na audytorium 200 — 250 słuchaczy. Tony serca nie różnią się od tych, które można słyszeć za pomocą tenedoskopu lub stetoskopu. Pozwalają one poznać bez najmniejszych wątpliwości wszelkie odchylenia pracy serca od normy.

Skonstruowanie modelu kosztowało 15 tysięcy rubli. Koszt następnych aparatów wynosi od 1,5 do 2 tysięcy rubli.

Teatr Powszechny

Środa, dnia 1 bm. o godz. 19-ej „Panna Maliczewska" Zapolskiej.

J. KRYMOW 26)

Statek „Derbent"

Przekład Zofii Petersowej

Najważniesze, co się Gusejnowi nie udało, to jego niemożliwy do zniesienia naczelnik. Gdyby dana mu była możność wyboru, wybrałby był Kasackiego Albo Aldawina: starszy mechanik Basow gorszy jest od nich obydwóch, a może nawet od każdego innego spośród tych czterdziestu pięciu ludzi na „Derbencie".

Basow podczas każdej wachy schodzi do maszyn. Ma wygląd człowieka, wiecznie cierpiącego na ból zębów, a białka oczu są czerwone. Stoi lekko zgarbiony, z rozstawionymi łokciami, jakby przyrósł do ściany: Od tej nieruchomej postaci po rozmaitych krzywych rozbiegają się mechanicy, ślusarze i monterzy. Stoi oświetlony od góry matowym światłem lamp, a na głowę wali mu się wściekły huk sześciocylindrowych motorów „Derbenta".

Oto na górnym mostku zjawia się spóźniony monter. Ręce jego ślizgają się po zatłuszczonych poręczach schodni, a nogi uginają się, jeszcze miękkie ze snu. W chwili, gdy staje na dole i robi pół obrotu, starszy mechanik rozkleja zacięte usta:

— Wyspał się pan? Jeżeli nie, to proszę wrócić do siebie. Możemy obejść się bez pana...

Łomot zjada słabe dźwięki jego głosu, ale słowa można odgadnąć po ruchach warg. Starszy mechanik był niegdyś zwykłym monterem — przynajmniej tak o nim mówią — więc mógłby z ludźmi obchodzić się grzecznej, ale pewno bezsenność, która pomalowała mu oczy na czerwono, wysuszyła też jego serce.

— A to drań! — mruczy Gusejn z nienawiścią, patrząc na szerokie plecy tamtego. — I taki należy do partii. Dusiciel!

Gusejn nigdy się na wachtę nie spóźnia i starszy mechanik jeszcze nigdy nie powiedział mu złego słowa, ale obydwaj wymijają się nawzajem i patrzą na siebie jak wrogowie. Kiedyś napewno wyniknie między nimi starcie.

Przed końcem wachty Basow włazi na górę do elektrycznych maszyn. W porównaniu z innymi pomieszczeniami panuje tu cisza i wilgotne gorąco. Miękko brzęczy dynamo za tablicą rozdzielczą. Basow przechyla się przez poręcz i wsłuchuje w takt motorów. Dziwna rzecz: natychmiast, bez wezwania, ze wszystkich zakątków maszynowni zaczynają schodzić się mechanicy, monterzy i elektrotechnicy. Włażą po trapie nadzy, w spodniach i w zatłuszczonych trykotowych koszulkach bez rękawów: Na twarzach czerwonych z upału sączą się strumyki brudnego potu. Pierwsi z nadeszłych oparli się na poręczy obok Basowa, a reszta tłoczy się z tyłu.

— Lewy motor daje sto trzy obroty, — mówi Basow — a prawy sto pięć. Jestem pewien, że można podciągnąć do stu dziesięciu.

Chłopcy trącają się łokciami i wykrzywiają usta: okręt wyszedł przecież prosto z doków! Gusejna wścieka samochwalstwo Basowa.

— Dlaczego pan tego nie poprawi, towarzyszu? — odzywa się wyzywająco. — Przecież to tak łatwo: zacząć i skończyć!

Ogląda się na kolegów, czekając na podtrzymanie, ale Basow odpowiada spokojnie:

— Nie mogę tego zrobić sam. Zresztą nie jest to takie proste. Ale wspólnymi siłami dokonalibyśmy poprawki całkowicie. — Ożywia się i podnosi głowę. — Monterzy rozumieją równie dobrze jak ja, na czym to polega. Dysze zanieczyszczają się — to sprawa pierwsza; znaczy to, że paliwo do cylindrów dochodzi nierównomiernie. Krążki przy tłokach są do niczego — to sprawa druga; stąd niedostateczne przyciśnięcie mieszanki. Inżynitrowie spalinowiec przyjęli i protokół zrobili, ale oni są na lądzie, a na staku mieszkają marynarze..

Gusejn występuje naprzód i zapomniawszy się kładzie łokcie na plecy sąsiadom.

Po twarzach mechanika pełzną popielate cienie. Pomału nachyla głowę jakby gotując się do przebicia niewidzialnej przeszkody.

— Niektórzy z monterów boją się na maszynę nawet dmuchnąć, bo ją już regulowano na brzegu. Dla takiego nie ma tu miejsca. Niech pływa na barce. To nie marynarz! Maszynę należy regulować nie jeden raz, a wtedy dopiero może ona pokazać co potrafi i przewyższ własne zaświadczenia z doków. Tak czy nie?

Spogląda po zamilkłych i spojrzenie mu gaśnie. Ociera pot z czoła i zadeptuje niedopałek. Monterzy, ślusarze elektrotechnicy idą gęsiego do wyjścia ale Gusejn niechętnie rusza się z miejsca. Widzi przed sobą plecy Basowa mokrymi od potu łopatkami. Jeżeli maszynista odwróci się — Gusejn weźmie na odwagę i zacznie mówić. Ale Basow śpieszy z powrotem do maszynowni Gusejn widzi tylko jeszcze jego przystrzyżony tył głowy. Zatrzymawszy się z przyzwyczajenia, zajmuje jakby pozycję obronną przeciwko obojętnemu światu: — Jak to chce sobie wypracować autorytet, ścierwo!

(d.c.n.).

Na marginesie

Drogą służbowego przydziału...

Pewna fabryka „zapotrzebowała" (jakie to ładne, nowoczesne słowo, prawda?!), powiedzmy, gwoździ. Nie wagon i nie tonę, tylko aż... 2 kilo. Zwyczajnych gwoździ, rozmiaru x. Trzeba je kupić. Ale w jaki sposób? Na wolnym rynku — nie wolno, więc należy pójść drogą nakazanego przydziału.

I oto zaczyna się pisanina, ba, gdybyż tylko pisanina: latanie, popychanie pism, gdy się gdzieś zatrzymają itd.

Idzie więc list do Zjednoczenia Branżowego: „Prosimy o przydzielenie nam 2 kg. gwoździ, gdyż... (następuje umotywowanie), które starcza na... (następuje wymienienie czasokresu) itd. Z poważaniem".

Już po dwóch lub trzech dniach list ten wychodzi z adnotacją przychylną do Centralnego Zarządu Branżowego, gdzie czeka na załatwienie najwyżej tydzień. Zresztą „popychacz", to jest specjalnie wydelegowany urzędnik fabryki, stara się, aby pismo poszło dalej. I rzeczywiście dostaje się ono do Zjednoczenia Branżowego, powiedzmy, naprzykład, do Wydziału Metalowo-Elektrotechnicznego, mającego niekiedy swe pododdziały, skąd już po tygodniu fabryka dostaje adres sklepu, w którym owe gwoździe może nabyć. Ale ich nie nabywa, bo kierownik napoły zrozpaczony, napoły wściekły oznajmia, albo 1) że tego towaru wogóle nie ma, albo 2) ma go, ale w innych wymiarach, albo 3) nie posiada go w takiej ilości. A wogóle doskonale o tym stanie rzeczy wie przecież Pododdział, który zakomunikował to Zjednoczeniu Branżowemu (patrz drabinkę w odwrotnym kierunku).

— Więc co zrobić.

— Kupcie na wolnym rynku, gdzie znajdziecie wasz towar w żądanych wymiarach i odpowiedniej ilości.

Wobec tego sporządzony zostaje protokół, że, niby, tak a tak, więc trzeba mimo zakazu itd. Zbiera się komisja, składająca się z 3 — 5 panów i komisyjnie sprawunek zostaje załatwiony w ciągu kilku godzin i wszystko jest w porządku. Listy były, drogę służbową utrzymano, a mimo to gwoździe zakupiono. Trwało to, coprawda, od dwóch do trzech tygodni, no, ale są, a to najważniejsze.

Może wolicie państwo historię nie o gwoździach, ale naprzykład o skórze, o płótnie, o drzewie czy tym podobne? Nie chcę się powtarzać, bo felieton straciłby lekkość; stałby się nudnym narzekaniem. A tu przecież nie ma do tego powodów!

Tylko — nie bardzo się orientuję, co robić, jeżeli narzekania dobrowolnie się zrzekam: śmiać się, płakać czy zgrzytać ze złości zębami?

Zet.

Kara śmierci dla niemieckiego sadysty

W Specjalnym Sądzie Karnym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko Gustawowi Danitzowi, ur. w r. 1884, wyzn. ewangel.

Oskarżony, właściciel 5 hektarowego gospodarstwa we wsi Nerinie gm. Nowobolna, pow. łódzki, należał podczas okupacji do NSDAP. Pełniąc funkcję sołtysa w Nerinie, pobił Polkę Czesławę Kosmalską i przyczynił się do pozbawienia w ciągu 3 lat kartek żywnościowych Franciszka Badowskiego oraz zabraniał mieszkańcom wsi sprzedawać żywność, przeprowadzając u Polaków rewizję.

Sąd skazał Danitza na karę śmierci.

Pływalnia YMCA w Łodzi

Wszyscy, którzy nie mogą wyjechać na wczasy, powinni skorzystać z urządzeń Polskiej YMCA w Łodzi, aby uzyskać możliwość kąpieli i nauki pływania.

Polska YMCA w Łodzi organizuje na własnej pływalni szereg kursów nauki pływania dla kobiet i mężczyzn pod kierunkiem fachowych instruktorów.

Zapisy na komplety nauki pływania przyjmuje i informacji udziela Sekretariat Polskiej YMCA w Łodzi przy ul. Moniuszki 1, tel. 142-14 przez cały dzień.

Listy zza grobu

To, co zostało po spalonych w Radogoszczu

Fotografie bliskich, szczątki rozmaitych przedmiotów, ocalałe strzępy listów są przechowywane w sekretariacie PPR w Radogoszczu

Jest piękny dzień lipcowy. Z pól dochodzi odgłos żniwnych krzyków i pieśni. Zza biurka, poprzez otwarte drzwi balkonu, widać kawał pięknego świata. Drzewa stoją w najbujniejszej zieleni. Snopy dojrzałego zboża, dachy domów, ulice, wszystko zalane potokami ciepłego światła.

Tylko jeden szczegół maci ten sielski nastrój uroczego zakątka — **wysoki komin spalonej fabryki. Tylko ten jeden pomnik niemieckiego bestialstwa spędza sen z oczu i nie pozwala zapomnieć...**

Przede mną, na biurku, i obok, na innych stołach, leżą posegregowane, poukładane **„listy zza grobu", listy, fotografie, medaliki z wizerunkami świętych, papierośnice stopione na węgiel, karteczki z nazwiskami, świadectwa przeróżnaite, żałosne szczątki tych co zginęli w straszliwy sposób, spaleni żywcem w Radogoszczu.**

Nie wszystko zdołaliśmy ocalić ze straszliwego pożaru. To, co leży u nas na stołach, to tylko nieznaczny ułamek tragedii.

Co dnia przychodzą do nas wdowy i sieroty, by przeglądać, by popatrzeć, by rozpoznać. Przyjeżdżają matki i żony z najdalszych zakątków Ojczyzny w poszukiwaniu śladu swoich najdroższych.

Oto nikłowa papierośnica. Nie ma w niej papierosów, w więzieniu nie było wolno palić! Ale jest strzępek papieru, na którym w ostatniej chwili napisano kopiowym ołówkiem: **„Rutkowski Ignacy, Löwenstadt".** Opalony strzępek papieru, najboleśniejsza wizytówka człowieka, który ginął, który w ostatniej chwili chciał pozostawić ślad swego nazwiska, by nie przepadło doszczętnie w ogniu męczeństwa.

A oto inna papierośnica, spalona prawie na węgiel. Przywarły do niej strzępy ubrania, stopiły się z nią w jedną całość. Krew była tutaj cementem.

O oto znów portmonetka. Nie ma w niej nazwiska, **jest tylko zawinięta w kawałeczek papieru kruszynka chleba. Może to więzień zawinął sobie na pamiątkę? Może to była kruszyna chleba, przysłanego tutaj przez dziecko najdroższe? Może to dziecko wyniekło ową bułkę chleba własnymi rączkami dla najdroższego tatusia?**

A tu nawpół zwęglona książeczka do nabożeństwa. Dotykam jej ostrożnie, w poszukiwaniu nazwiska. Niestety, nazwiska nie ma na zwęglonych kartkach. Pamiętam tę książeczkę w chwili, gdy ratowaliśmy płonących w więzieniu braci. Trzymał ją w prawym ręku człowiek zwęglony do niepoznania. I właśnie to, co objął ręką, to ocalało. Tam gdzie dłoń nie objęła, spalił ogień.

A tu w specjalnej kopercie **inny strzępek papieru.** Zachował się w ogniu w inny sposób. Więzień na chwilę przed zgonem złożył go w kilkoro i **wsunął w usta.** I tak ocalał ów strzępek, który miał świadczyć o nazwisku męczennika. Niestety ogień spalił twarz na straszliwą maskę. Papierek uległ tak silnemu zniszczeniu, że właśnie nazwiska nie można zupełnie odczytać. To co pozostało z pisma brzmi w następujący sposób: **„m. st. Warszawa, Kom. XVI P. P. Nazwisko... Henryk Bronisław, zawiadomił o zawarciu małżeństwa d. 30. V. 43, w domu Nr 21 przy ul. Reytana"**

To wszystko.

A oto fotografia z wizerunkiem [illegible] młodych kobiet. Napis na odwrocie **„Stanisława Jabłońska, Felicja Jabłońska".** Fotografia zrobiona w firmie Tyraspolski, Łódź. Notatka firmy 1889/26. Może to zdjęcia córek więźnia, może dobrych znajomych? A może jedna z Jabłońskich to narzeczona spalonego więźnia?

Fotografia nawpół zwęglona z wizerunkiem młodej, smutnej kobiety.

Na odwrocie napis: **„W dowód naszej przyjaźni ofiaruje miłemu Zdzisławowi Danusia, dnia 11. V. 43".**

Panno Danusiu, może Pani rozpozna swoją podobiznę a wraz z nią pozwoli Pani uwiecznić nazwisko tego, który te podobiznę schował za cholewkę zwęglonego buta? Musiał Panią kochać ogromnie, jeżeli chciał, by chociaż Pani podobizna ocalała z pożaru, który zwęglił jego ciało na popiół.

Albo fotografia młodego człowieka ze szoadlem pracującego na okopach! Napis na odwrocie: **„Cześć, Ładku z Einsatzu!"**

Następna fotografia przedstawiająca młodego człowieka, nosi napis na odwrocie: **„Ku wiecznej pamięci szwagierkowi Bolkowi Kajtczek", czy też „Wojtek", bo nieczytelnie napisane.** A pod tym dopisek **„Grodno w październiku 1941 r."**

W następnym przedziale albumu z fotografiami podobizna młodego człowieka i napis na odwrocie: **„Koledze Tadzikowi ofiaruję się Stach, 27. XII. 44 r."**

A tutaj znów maleńkie zdjęcie dziewczynki z napisem na odwrocie **„Własność Jadwigi Męczyńskiej, Litzmannstadt, Heerstrasse 183b".** To pewnie ojciec lub ktoś z najbliższej rodziny ukrył tę podobiznę młodego dziewczęcia również w **bucie,** przypuszczając, że skóra może wytrzyma napór straszliwych płomieni ognia.

I tak się też stało! **Jadziuniu, jeżeli jesteś w naszym mieście przyjedź na Radogoszcz, do sekretariatu Polskiej Partii Robotniczej, Szosa Zgierska 213. Pokażemy ci Twoje zdjęcie i dowiemy się o Tym, który zginął w straszliwy sposób w więzieniu.**

A oto podarował spalonemu więźniowi swoją podobiznę jakiś młodzieniec. Napis na odwrocie brzmi: „Kochanemu Koledze Zbyszek". Następna fotografia przedstawia podobiznę młodej panienki z napisem na odwrocie **„Moja Własność".** Fotografia zrobiona w zakładzie fotograficznym Cuchrowskiego w Łodzi.

A dalej 65 fotografii niezupełnie zniszczonych, które zachowały się jako tako, zgniecione, splamione krwią, chowane w cholewkach butów, w zaciśnionych dłoniach, rzucone z okien w zawilkach szczątków koszul, by dać znać o sobie, by pozostawić ślad swojej tragedii, swego męczeństwa.

Niestety, na odwrocie tych fotografii nie znajdujemy żadnych notatek, żadnych wskazówek. Pokazujemy je tylko co dnia matkom, siostrom i dzieciom tych, którzy zginęli w Radogoszczu, spaleni żywcem przez niemieckich barbarzyńców.

H. Rudnicki.

Przeszło sto tysięcy osób

wyjechało z woj. łódzkiego na Zachód

Energiczna walka z szabrownikami na terenach odzyskanych

Do dnia 28 lipca z terenu Województwa Łódzkiego wyjechało na zachód 101283 osób. Plan przesiedleńczy dla Województwa Łódzkiego przewiduje przesiedlenie 290.000 ludzi. Ludzie, wysyłani w zamkniętych transportach, **otrzymują przydział żywności na 10 dni.** Przydział ten składa się z 6 kg chleba 0,5 kilograma tłuszczu lub wędliny, takiej samej ilości cukru i marmolady, mydła i zapałek. Na drodze transportu znajdują się już zorganizowane punkty aprowizacyjne, które wydają gorące posiłki. Punkty te otrzymały przydział ziemniaków — 966,000 kg, mięsa 7250 kg, mąki 14.500 kg, kaszy taką samą ilość, soli 1933 kg.

Stosunki na zachodzie uległy poważnym zmianom. Przeprowadza się wyławianie szabrowników. Akcję tę prowadzi się przez **stemplowanie dokumentów osobistych i sporządzanie list imiennych wyjeżdżających.** Przyłapani na kilkakrotnym wyjeżdżaniu na zachód i powracaniu z dużym bagażem, co daje podejrzenie, że dany osobnik jest szabrownikiem, **brani są do robót przymusowych, a w chwili obecnej w szczególności do akcji żniwnej.** Po kilkutygodniowej przymusowej pracy zatrzymani są zwalniani.

Na terenach Dolnego Śląska i Województwa Zachodnio-Pomorskiego, dokąd kierujemy osiedleńców z naszych terenów, są jeszcze grupy niemców, których do tej pory nie wysiedlono, ze względu na brak rąk roboczych przy akcji żniwnej i innych pracach o doniosłym znaczeniu gospodarczym dla państwa.

Następnie ob. kpt. Potapczuk podkreślił, że odjeżdżający na zachód są żegnani uroczyście przez przedstawicieli władz i partii politycznych.

FILM NA PLACACH ŁODZI

w dniu 1-go sierpnia

W dniu dzisiejszym, o godz. 20.30, dla uczczenia 1-ej rocznicy powstania warszawskiego, odbędzie się publiczne wyświetlanie filmu Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego o zniszczeniu i odbudowie Warszawy pt. „Budujemy Warszawę".

Pokaz ten odbędzie się na Placu Wolności i na Placu Reymonta.

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOCZESNA trwała ondulacja 150 zł. Zakład Fryzjerski, „Czesław", Łódź, Kilińskiego 199.

POTRZEBNI radiotechnicy i radiomonterzy za dobrym wynagrodzeniem do Zakładów Radiotechnicznych „IKA" — Łódź, Łomżyńska 8/12.

UMEBLOWANIE sypialni, stołowego i kuchni kupię. Zgłoszenia, Przędzalniana 28, m. 46.

JARZĄBEK JAN, Nawrot 101, prosi o zwrot dyplomu ślusarsko-kowalskiego, nominacji wydanej przez Urząd Przemysłowo-Handlowy i świadectwa pracy.

CHŁOPIEC potrzebny natychmiast, Kursy Kreśleń, Roosevelta 11/13. Środa, czwartek 19 — 19.30.

ADWOKAT OPALIŃSKI WACŁAW — po powrocie do Łodzi — otworzył kancelarię przy ul. Piotrkowskiej Nr 73. Tel. 189-16. Rano przyjmuje na Julianowie, ul. Przyrodnicza Nr 21. Tel. 223-93.

WIERZCHNICKI JULIAN zgubił portfel z różnymi dokumentami. Uczciwy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem. Legionów 48, m. 29.

KTOKOLWIEK JEST W POSIADANIU, ewentualnie wie w czyim posiadaniu znajdują się matryce do odbijania mydła — Fabryki mydła „Lotnik", **Łódź, Limanowskiego 101** proszony jest o zwrot ich za odpowiednim wynagrodzeniem.

WYKWALIFIKOWANA stenotypistka, korespondentka polska, poszukuje pracy. Oferty pod Nr „319".

KUPIĘ PRASĘ ręczną do odbijania mydła. Zgłoszenia proszę kierować — Fabryka mydła „Lotnik", ul. Limanowskiego Nr 101.

SKRADZIONO dowody Słupczyńskiej Marii Pabianice, Tuszyńska 11.

SKRADZIONO Trojanowskiemu Janowi dowody osobiste, szoferskie prawo jazdy, oraz książeczkę wojskową. Pabianice, Narutowicza Nr 4.

MICHALEC JÓZEF zgubił Arbeitsbuch i książeczkę rejestracyjną końską. Wieś Wiskitno — Alas pow. Łódzki.

ZAGINĄŁ wilk. Znalazca zechce odprowadzić Słowiańska 28, m. 1.

CZYSTOŚĆ, Łódź, Kilińskiego 96. Wykonywa: cyklinowanie, wiórkowanie i froterowanie posadzek dębowych oraz czyszczenie szyb.

POTRZEBNY jest majster na maszyny do wyrobu cewek papierowych, różnego rodzaju. Oferty do Administracji „Majster"

POTRZEBNA ekspedientka (repatriantka z Wileńszczyzny). Utrzymanie i mieszkanie. Młoda. 11-go Listopada 37a, m. 7a godz od 17-ej.

SKRZYNIE różnych rozmiarów, flaszki, beczki żelazne sprzedamy: Hurtownia Drogerwina, Piotrkowska 23, tel. 179-06.

WOJCIECHOWSKA JADWIGA zgubiła „kennkarte", Al. 1-go Maja 19, m. 35.

POTRZEBNY jest Intendent do Bazy Okręgowej P.K.S. w Łodzi. Zgłaszać się Wigury 7.

SKRADZIONO portfel z różnymi dokumentami na imię Ignacego Janiszewskiego, ulica Pierackiego Nr. 2.

Żubry w łódzkim Ogrodzie Zoologicznym

Łódzki Ogród Zoologiczny, który w przeciągu krótkiego czasu wyrósł do rozmiaru Ogrodu Zoologicznego o europejskim poziomie może poszczycić się nowym sekcesem.

W ostatnich dniach Ogród zasilony został dużą ilością nowych okazów zwierzęcych, wśród których na pierwszy plan wysuwa się wspaniały okaz żubrzycy z synem jednolatkiem żubrem. Żubry otrzymały w zaciszonym zakątku specjalnie dla nich przygotowany teren. Mają one wielką swobodę i mimo przebycia bardzo uciążliwej i dalekiej podróży, czują się w nowym środowisku doskonale. Łódź nigdy nie posiadała ani jednego okazu żubra — dziś niestety wymierającego — stąd też pierwsze żubry zainstalowane w łódzkim Ogrodzie Zoologicznym wywołały prawdziwą sensację.

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź Piotrkowska 86. Tel.: 254-21. Drukarnia Zakł. Graf. Spółdzielni Wyd. „Książka". D-01911